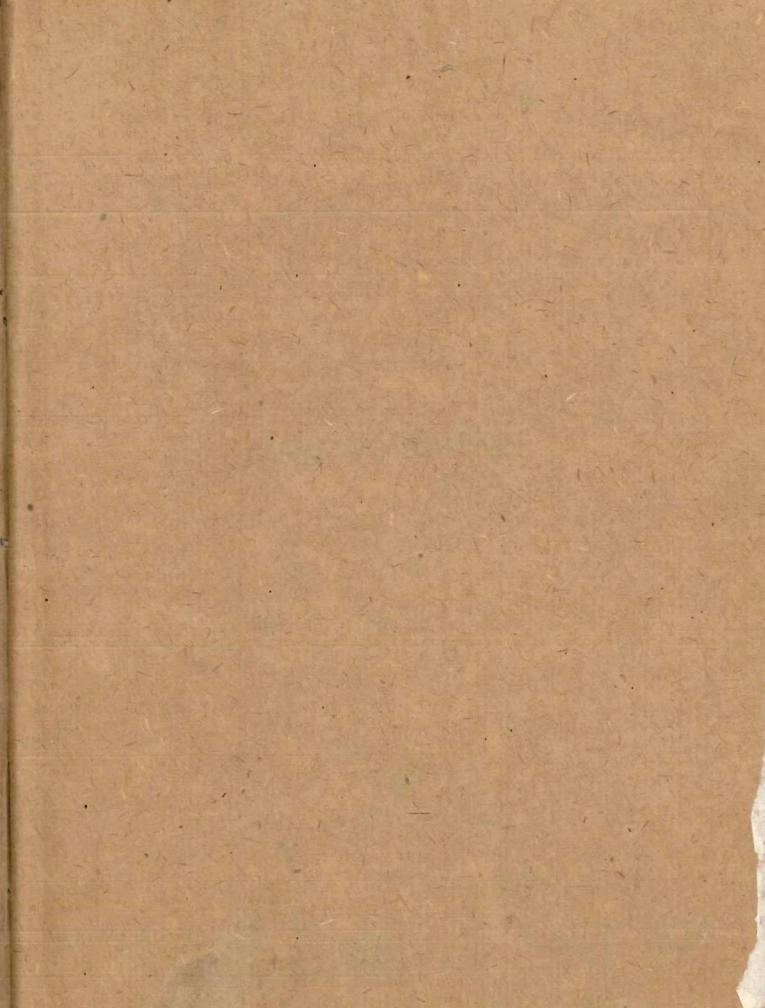


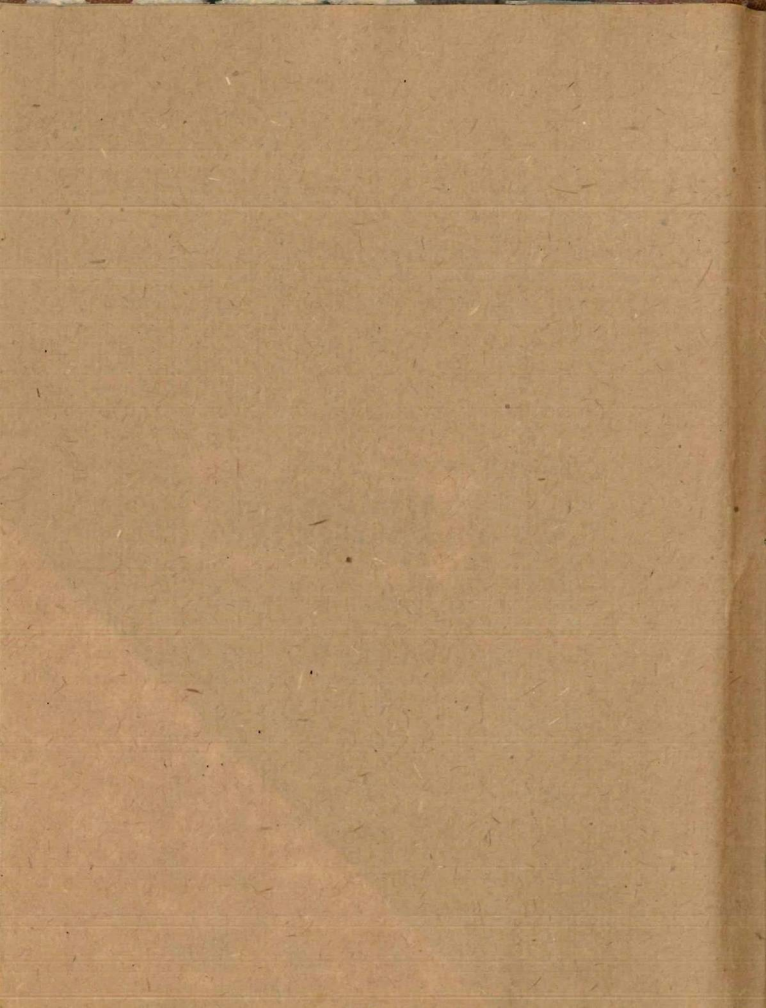
34218

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0158887



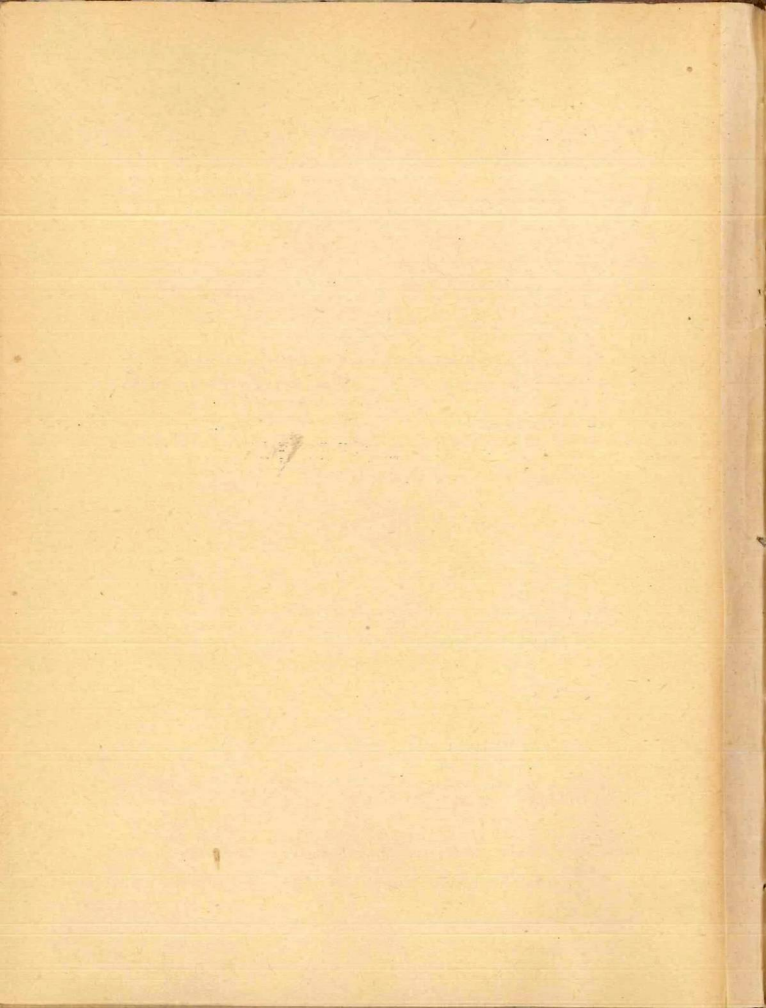




W.K. 21194

KŁAMSTWO DZIECIĘCE

B-1 ped.



BIBLIOTEKA POPULARNO-NAUKOWA  
INSTYTUTU HIGIENY PSYCHICZNEJ

---

Nr 11

---

JOANNA KUNICKA

MAGISTER FILOZOFII

KŁAMSTWO DZIECIĘCE  
PRZYCZYNY I ZAPOBIEGANIE

917

WYDAWNICTWO KOŁA PRZYJACIÓŁ  
INSTYTUTU HIGIENY PSYCHICZNEJ

---

SKŁAD GŁÓWNY „NASZA KSIĘGARNIA” S. A  
ŚTO- KRZYSKA 18. WARSZAWA—1938

Centralna Biblioteka Pedagogiczna  
Kuratorium Okręgu z oświaty wrocławskiego  
we Wrocławiu  
RP  
A 917  
Nr. Inw. ....

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0158887



TŁOCZONO W ZAKŁADACH DRUKARSKICH „DRUKARNIA KRAJOWA”  
pod zarządem Władysława Krawczyńskiego  
Warszawa, ul. Chłodna 44. Tel. 5.88-70.



## W S T Ę P

Skłonność do kłamstwa należy do tych wad, które najbardziej może rażą nas w dziecku; znacznie łatwiej jest nam usprawiedliwić kłamstwo ze strony dorosłego: tłumaczymy je koniecznością, konwenansem, przyzwyczajeniem. Ze skłonnością do kłamstwa u dziecka staramy się walczyć wszelkimi rozporządzalnymi środkami — perswazją i karą, zapobieganiem sytuacjom, które mogą je sprowokować i odwołaniem się do ambicji dziecka, budzeniem w nim wreszcie wstrętu do wszelkiego fałszu. A jednak, mimo tych wszystkich wysiłków, musimy sobie powiedzieć, że przeważająca większość dzieci kłamie, przynajmniej sporadycznie.

Dlaczego tak się dzieje? Czyżby nasze żądanie całkowitej prawdomówności było niewykonalne? A może to tylko nasze metody wychowawcze są źle obrane? By móc zająć stanowisko w tej sprawie, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić jakie są przyczyny, które sprawiają, że tak wielki procent dzieci kłamie, oraz jaki jest stosunek do kłamstw samych dzieci.

Zagadnienie to było niejednokrotnie przedmiotem specjalnych badań psychologicznych i posiada już dziś dość bogatą literaturę. Więcej jednak bodaj od piśmiennictwa dać może każdemu wychowawcy przemyślenie znanych mu z życia codziennego wypadków, własnej na nie reakcji i skuteczności lub nieskuteczności obranych sposobów walki z kłamstwem dziecięcym.

Celem tej książeczki jest właśnie pobudzenie do takiej analizy własnych doświadczeń przez omówienie najbardziej typowych wypadków kłamstw dziecięcych i oświetlenie ich przyczyn. Nie wyczerpiemy w jej ramach całego, tak bardzo trudnego, zagadnienia; czytelnik nie znajdzie w niej również jakichś gotowych „recept”, przy pomocy których można by raz na zawsze ustrzec dziecko przed kłamliwością. Jeśli pracy tej jednak uda się rozproszyć niektóre przynajmniej nieporozumienia między dzieckiem i wychowawcą, jeśli zwróci uwagę i skłoni do wystrzegania się pewnych przynajmniej źródeł kłamstwa popełnianego przez dzieci, to spełni ona najzupełniej swe zadanie.

## I. KŁAMSTWO POZORNE W PIERWSZYCH LATACH ŻYCIA I OKRESIE PRZEDSZKOLNYM

Kłamstwo jest świadomym wprowadzaniem kogoś w błąd. Obojętne, czy dzieje się to za pomocą fałszywych twierdzeń, czy świadomie niezgodnej z rzeczywistością mimiki, czy rozmyślnego stwarzania pozorów, dzięki którym ktoś inny ma uwierzyć w nieistniejący stan rzeczy.

Gdy chodzi o dorosłego lub o starsze dziecko, rozstrzygnięcie, czy mamy w konkretnym wypadku do czynienia z rozmyślnym kłamstwem czy też nie, jest na ogół rzeczą łatwą. Inaczej z małym dzieckiem: może ono nie umieć się dokładnie wysłowić, mylić się, dać się ponieść własnej wyobraźni i samo uwierzyć w to co mówi. Może też nie brać własnych słów na serio — bawić się tylko. We wszystkich tych wypadkach powstają wszel-

kie pozory kłamstwa, choć brak jego najważniejszego składnika — rozmyślności. Ten rodzaj niezgodnych z rzeczywistością wypowiedzi dziecka nazwał znany psycholog niemiecki William Stern „pozornym kłamstwem dziecka“.

Do najprostszych przykładów kłamstwa pozornego należą te wypadki, w których nieporozumienie powstaje po prostu z powodu ubóstwa języka dziecka. Tak np. jest rzeczą znaną, że zanim dziecko nauczy się budować całe zdania, posługuje się w ich zastępstwie poszczególnymi wyrazami, które zależnie od okoliczności zmieniają nieco znaczenie. To samo słowo „niania“ może znaczyć „to jest niania“, „daj mi to nianiu“, „niech niania przyjdzie“, „nie rób tego nianiu“ itd. W podobnych wypadkach otoczenie rozumie zazwyczaj intencje dziecka, podkreślone stosowną intonacją, wobec czego nie ma tu miejsca na nieporozumienia. Trudniej jednak np. ze słowem „nie“. Gdy na postawione ostrym tonem pytanie „czyś ty to zrobił“ malec odpowie „nie“ — co właściwie chciał powiedzieć? Że „nie“ zrobił tego, czy tylko, że „nie“ zrobił tego umyślnie, czy wreszcie, że prosi by go „nie“ karać? Jakże łatwo tu o posądzenie o kłamstwo, choćby dziecko nie miało wcale takiego zamiaru!

Stern opowiada o pewnej trzyletniej dziewczynce, że kiedy ojciec przez kilka dni z rzędu przeżywał ją „gryzoniem“, z powodu ugryzienia braciszka, dziewczynka zawołała „nie ojczy, nie mówić tak ciągle“. „Inne dziecko powiedziałoby może w tym wypadku tylko: „nie, nie“ — i stworzyło pozory kłamstwa“ robi uwagę Stern.

Podobne nieporozumienia może wywołać używanie przez dziecko słów, których prawdziwego znaczenia



dobrze nie rozumie. Synek Sterna słyszał często od rodziców, że nie mogą mu kupić tego lub owego, na co miał ochotę, bo to jest — „za drogie”. Wyrażenie „za drogie” musiało być jednak zupełnie niezrozumiałe dla malca, który nic nie wie o pieniądzach, handlu i cenach. Co oznaczały więc dlań słowa rodziców? Po prostu odmowę spełnienia jego życzeń. I mały Günter odpowiadał odtąd stale, gdy nie chciał spełnić czyjejs prośby: „nie, za drogie”. Nieprawidłowe użycie wyrazu było w danym wypadku oczywiste i nie mogło wywołać żadnych nieporozumień. Kiedy jednak inne dziecko w podobny sposób nauczyło się zdania „boli brzuszek”, zakrawało to na wyraźny wykręt. Że jednak i w tym wypadku dziecko nie chciało właściwie skłamać, świadczy następująca rozmowa, zanotowana przez rodziców i cytowana przez Sterna (chłopiec miał wówczas pięć lat). „Chłopcu kazano uporządkować zabawki. Po chwili dziecko przerywa pracę ze słowami „brzuszek boli. Nie mogę porządkować”. „Ależ Heini!”, mówi z wyrzutem matka — „tak; mamusiu, wiesz, bo ja nie chcę” wyjaśnia dziecko”.

4151  
Ale pozorne kłamstwo nie zawsze powstaje wyłącznie na tle nieumiejętności wysłowienia się. Ma ono znacznie głębsze psychologiczne podstawy. Najczęstszym ich źródłem jest *żywołność fantazji dziecięcej i zabawowy, nie na serio, stosunek do życia*. Fantazja dziecka różni się bowiem od fantazji dorosłego nie tylko większą intensywnością, ale i mniej ostro uświadamianą sobie granicą między rzeczywistością a urojeniem. Człowiek dojrzały, obdarzony nawet najbardziej bujną fantazją, wie, że zamknięcie oczu na rzeczywistość nie jest ani bezpieczne, ani możliwe na dłuższą metę. Kiedy ktoś nie umie od-



graniczyć od siebie realnych faktów i własnych urojeń, uważamy to za objaw chorobliwy. Ale świat dziecka jest w dużo większym stopniu światem własnych zabaw, gdzie wszystko jest umowne i zależne od jego woli. Ta sama zabawka może być raz „nieżywa” i wtedy bez skrępułów można ją kopnąć lub nie troszczyć się o nią, a innym razem jest „żywym” i groźnym niedźwiedziem, by po pewnym czasie awansować na młodszego braciszka swego pana. „Przeżywszy” w zabawie jakieś wydarzenie, można o nim zapomnieć, można je uznać za niebyłe lub powtórzyć w zabawie tę samą sytuację, lecz rozwiązać ją za drugim razem zupełnie inaczej. Nawet prawdziwe życie dziecka wydaje mu się w wielkim stopniu zależne od dobrej woli i pomysłów dorosłych i od „umowy” między nim a opiekunem. Dziecko zbroiło coś — i mama je „nie kocha”, ale wystarczy przeprosić, a wszystko jest po dawnemu. Jego tryb życia, zakres swobody, wszystko to zależy się zdaje bardziej od złej czy dobrej woli dorosłego, niż konieczności obiektywnych. Jest tak, ale mogło by być zupełnie inaczej. Czemuż więc nie „poprawiać” rzeczywistości, nie wierzyć samemu i nie kazać innym wierzyć raczej w rzeczy zmyślane, ale miłe, niż w nieprzyjemną rzeczywistość. Nie znaczy to jednak wcale, by dziecko wierzyło całkowicie w wytwory własnej fantazji. Nawet wtedy, gdy pluszowy miś jest „żywym braciszkiem” dziecko nie oczekuje wszak od niego odpowiedzi na pytania, nie dziwi się, gdy pokarm z talerzyka nie znika sam i trzeba miśowi dyskretnie w jego skonsumowaniu dopomóc. Jeśli więc przejmuje się samo swą fikcją i żąda od nas, byśmy ją traktowali poważnie, to raczej dlatego by mu nie

psuć zabawy. Podobnie i my, wzruszając się przeżyciami bohatera powieści, czy oglądanej sztuki teatralnej, wiemy wprawdzie, że jest to postać zmyślona, ale odczuliśmy napewno jako brak taktu, gdyby ktoś usiłował rozwiać nasz nastrój, zbyt natrętnie przypominając, że to wszystko nieprawda. My wiemy jednak, że nie wolno nam tej fikcji wprowadzać w życie, a dziecko nie odczuwa tej konieczności.

W ten sposób powstaje niejedno kłamstwo pozorne, będące tylko *zatarciem granicy między zabawą a życiem*. Oto kilka przykładów:

Czteroletnia dziewczynka bardzo interesuje się lotnictwem. Często po powrocie ze spaceru opowiada matce z ożywieniem, że była na lotnisku, że poznała tego czy innego słynnego lotnika, ba, nawet z nim latała. Ani jawne niedowierzanie matki, ani zapewnienia niańki, która była z nią na spacerze, nie mogą jej skłonić do wyznania, że cała historia jest nieprawdą. Dziecko broni się z takim przekonaniem, że matka w końcu zaczyna żywić wątpliwości czy ma się tu do czynienia z rozmyślnym kłamstwem, czy też objawem chorobliwym? Prawdopodobnie ani jedno, ani drugie. Mała bawi się tylko we wspniania bajkę o lotnikach i nie chce, by jej psuto zabawę. „Ach mamusiu, ty tego nigdy nie zrozumiesz, ty nigdy nie będziesz lotniczką”. — woła zniechęcona.

Inny przykład: Dziewczynka, jedynaczka, bardzo chce mieć rodzeństwo. Życzenie to wzmogło się jeszcze od czasu gdy jej kuzynka „dostała braciszka”. Początkowo mała stara się zdobyć sobie „prawdziwe” rodzeństwo: zasypuje prośbami matkę, przekupuje rybkami bociany. Potem, jak wiele innych dzieci, pasuje na siostrę

jedną ze swoich lalek: mówi odtąd o niej stale jako o żywym dziecku, i gniewa się, gdy jej przeczyć. W rozmowie ze świeżo poznanym psychologiem zapewnia poważnie, że ma siostrę, opowiada o wspólnych zabawach, opisuje usposobienie siostrzyczki, podaje wiele szczegółów. Na drugi dzień jednak, w rozmowie z innym psychologiem nie podtrzymuje już tej wersji — może wpłynął na to bardziej poważny wygląd rozmówcy, a może upominano ją co do tego w domu. Czy wolno nam jednak uważać, że poprzedniego dnia dziecko skłamało? — Sądzę, że nie. Mała bawiła się tylko i marzyła głośno podczas rozmowy z dorosłym <sup>1)</sup>.

Inny typ kłamstwa pozornego wypływa z *niedość dokładnego przypomnienia sobie dawniejszych spostrzeżeń czy przeżyć*, przy tym nie wolno nam zapominać, że wspomnienia zacierają się o wiele szybciej u małego dziecka niż u dorosłego.

Dla zilustrowania kłamstw pozornych tego typu, sięgnę raz jeszcze do parokrotnie już cytowanej książki W. Sterna, który podaje następującą obserwację, dotyczącą jego niespełna czteroletniej córeczki: Mała Hilda była z matką na spacerze w parku, po drodze matka opowiadała jej dużo o łabędziach na stawie, które jej chciała pokazać. Łabędzi jednak nie było — prawdopodobnie schroniły się w przeznaczonym dla nich małym domku na wysepce. Dziewczynka z wielkim ożywieniem roz-

<sup>1)</sup> Mamy tu do czynienia z pewną modyfikacją bardzo typowych dla małych dzieci marzeń na jawie o „urojonym towarzyszu”, które opisuje obszernie Green („Marzenia na jawie”) i których przykłady podaje A. Poznańska w broszurze „Drugie Dzieciństwo”.



mawiała z matką o tym, jak też to może wewnątrz tego domku wyglądać i była całą sprawą bardzo zainteresowana. Po powrocie do domu spontanicznie opowiedziała ojcu, że widziała na stawie dużo łabędzi, całe stadko. Dopiero powtórzone z naciskiem przez matkę pytanie „Czy naprawdę widziałyśmy łabędzie” wywołało sprostowanie — „Nie, one były wewnątrz domku”. Nie zawsze jednak równie łatwo uświadamia sobie dziecko popełnioną pomyłkę. Niekiedy uporczywie obstaje przy swoim, co robi na nas wrażenie rozmyślnego kłamstwa lub uporu.

Nawet dorosłym zdarza się jednak takie mimowolne przetwarzanie wspomnień, zwłaszcza gdy chodzi o wypadki lub fakty nieobojętne uczuciowo. Komuż z nas nie zdarzyło się wysłuchiwać z ust dwu różnych osób, w których dobrą wolę ani przez chwilę nie wątpimy, dwu zupełnie sprzecznych relacji z tego samego zdarzenia? Każda z nich z oburzeniem odpiera podejrzenie o nieścisłość: ależ pamięta wszystko najdokładniej! Istotnie, w miarę mówienia „przypomina sobie” coraz więcej szczegółów, obraz staje się coraz plastyczniejszy, w głosie brzmi coraz silniejsze przekonanie, — a jednak przynajmniej jedna z tych osób myli się niewątpliwie. Mechanizm takiego zjawiska łatwo sobie wyobrazić. Prawdopodobnie pierwsze wrażenie nie było zbyt dokładne, ponieważ wzburzenie czy podniecenie nie pozwalało jeszcze dokładnie ujmować faktów. Z niejasnego obrazu wyłonił się pierwszy opis, który już jednak przez to, że został ujęty w słowa, nabrał większej wyrazistości; wspomnienie samego faktu i późniejszego opisu zespoliły się ze sobą i im częściej opis ten jest powtarzany,



tym trudniej je rozdzielić i tym żywiej każdy ze szczegółów, prawdziwie czy mylnie dodany, staje przed oczyma...

Jeśli tak być może u człowieka dorosłego, trudno się dziwić tego rodzaju zafałszowaniom u dziecka.

Niebezpieczeństwo fałszywych przypomnień, stwarzających pozory kłamstwa wzmagają się jeszcze, gdy niedość ostrożnie formułujemy nasze pytania, skierowane do dziecka: fałszywa odpowiedź może być w takim wypadku wynikiem dwu różnych cech psychiki dziecięcej: sugestywności i tendencji do udzielania odpowiedzi na każde postawione pytanie. „Nie wiem” jest wyrażeniem bardzo rzadkim w ustach kilkuletniego dziecka; dziecko zapytane o coś, czego nie wie naprawdę, poda nam raczej najbardziej prawdopodobne przypuszczenie. Klasycznym tego przykładem są doświadczenia Piageta, przeprowadzone w związku z badaniem charakterystycznych cech myślenia i poglądu na świat dzieci w wieku przedszkolnym. Piaget zapytywał dzieci cztero- i siedmioletnie o sprawy, których niewątpliwie nie umiałyby wyjaśnić niejedyni dorosły: o pochodzenie gór, jezior, wody, wiatru, snów, o to „dlaczego księżyc nie spada na ziemię” i „dlaczego ten kamień, który znaleziono na brzegu rzeki, jest okrągły”, o to „gdzie jest imię słońca” itd. itd. Mimo, że jak sądzi sam Piaget, większość tych dzieci nigdy o podobnych sprawach nie myślała, wszystkie prawie udzielały na nie odpowiedzi z całą pewnością siebie. Niekiedy były to powtórzenia zasłyszanych od starszych wyjaśnień, częściej jednak „samodzielne odkrycia”, podawane przy tym nie w formie przypuszczeń, lecz twierdzeń.

Na tę tendencję do odpowiadania na każde pytanie

u dzieci w drugim dziecięctwie zwraca również uwagę prof. Stefan Baley, który przeprowadził między innymi następujący eksperyment<sup>1)</sup> z dziećmi w wieku przed-szkolnym i z najmłodszych klas szkoły powszechnej: pokazywał on badanym rysunek domku, a następnie stawiał szereg pytań, dotyczących jego wnętrza i mieszkańców. Mimo, że obrazek przedstawiał tylko front domku, wiele dzieci odpowiadało z całą pewnością na wszystkie pytania, a nawet obstawało uporczywie przy prawdziwości podanych szczegółów.

Podatność dzieci na sugestię była również niejednokrotnie przedmiotem badań psychologów. Bardzo rozpowszechnionym sposobem badania spostrzegawczości i sugestywności zarazem, jest pokazywanie dziecku zbioru drobnych przedmiotów lub obrazka, a następnie żądanie sprawozdania z tego co widziało, najpierw w formie swobodnego opowiadania, potem na pytania, wśród których znajdują się również pytania o szczegóły nie istniejące, lub też pytania sugerujące w inny sposób odpowiedź fałszywą. Zarówno treść obrazka, jak przedmioty umieszczone w takim zbiorze muszą oczywiście zawierać rzeczy dobrze dziecku znane. Do najbardziej znanych testów tego rodzaju należy tzw. „karta Bineta“, na którym są naklejone różne drobne przedmioty, jak obrazek, guzik, znaczek pocztowy itd. oraz „obrazek Sterna“, przedstawiający rodzinę przy posiłku. Z badań przeprowadzonych przez samego Sterna wynikało, że

---

<sup>1)</sup> Sprawozdanie z tych badań nie zostało dotychczas opublikowane. Materiały znajdują się w zbiorach Zakładu Psychologii Wychowawczej U. J. P.

zdolność dzieci do zgodnego z prawdą zdania sprawy z tego co widziały, jest dość nikła, nawet gdy badający nie stosuje pytań sugestywnych: mianowicie w wypowiedziach dzieci siedmioletnich — co trzeci, a w wypowiedziach dzieci czternastoletnich — co piąty element okazał się fałszywy.

Ale niedokładność przypomnień, fantazjowanie, niedokładne wysłowienie się nie wyczerpują jeszcze wszystkich źródeł kłamstw pozornych. Niekiedy są one skutkiem *zbyt pośpiesznych wniosków dziecka, podawanych w takiej formie, jakby były stwierdzonymi faktami.* W cytowanej powyżej pracy Sterna znajdujemy opisy szeregu takich sytuacji, zaczerpniętych z życia jego własnych dzieci. Tak np. synek jego znany był w domu jako „popsujmajster“ i ile razy wynikała jakaś szkoda, prawie zawsze okazywało się, że mały Günter maczał w tym palce. Skutkiem tego jego siostrzyczki, ilekroć je pytano, kto coś zepsuł, jeśli tylko same nie były winne, stwierdzały z całą stanowczością: „Günter to zrobił“. Podobnie najmłodsza dziewczynka, znalazłszy pewnego razu w pobliżu kuchni złamaną zabawkę, zdecydowała od razu, że musiała ją złamać służąca. Matka spokojnymi pytaniami doprowadziła dziecko do przyznania, że nie wie tego napewno, a następnie pouczyła ją, że „trzeba mówić tylko to, co się widziało“ — a zabawka mogła się złamać sama. Niedługo po tym matka usłyszała, jak dziewczynka pokazywała szkodę starszej siostrze ze słowami „widzisz, samo się złamało“.

Wszystkie te pozorne kłamstwa, jakkolwiek mimowolne, stanowią jednak podwójne niebezpieczeństwo: z jednej strony mogą się z czasem przekształcić w praw-



dziwe kłamstwa, z drugiej — mogą pociągnąć za sobą poważne konsekwencje (np. w wypadku, gdy dziecko występuje jako świadek w sądzie). Dlatego też w sądownictwie np. gdy trzeba się oprzeć między innymi na świadectwie dziecka, coraz częściej powołuje się do współpracy biegłego psychologa, który ma za zadanie stwierdzić, w jakim stopniu dane dziecko w ogóle potrafi być wiarogodnym świadkiem i czy to co mówi o danej sprawie może być jego własnym samodzielnie złożonym zeznaniem, czy też zachodzi obawa, że nie zupełnie dobrze rozumie co mówi i powtarza słowa innych.

Nie tylko jednak sędzia musi się liczyć z możliwością mimowolnych błędów w zeznaniach dziecka; nie wolno o tym zapominać i w życiu codziennym w domu i w szkole, gdzie tak często żądamy od dziecka sprawozdania z różnych zdarzeń. Byłam raz świadkiem takiego „przesłuchania” w szkole, które omal nie skończyło się niesłusznym wydaleniem ze szkoły chłopca, posądzonego o kradzież. Grupa dzieci mniej więcej ośmioletnich wezwana została w związku z tym do bardzo dokładnego opisu wszystkiego, co się działo pewnego dnia w szatni: gdzie kto stał, kto, z kim i o czym mówił, kto ubrał się wcześniej, a kto później, kto był jak ubrany itd., a wszystko to odbywało się tydzień po danym popołudniu, które nie mogło się dzieciom z żadnych względów wrazić w pamięć silniej niż inne, ponieważ nie wiedziały, że wtedy stało się coś ważnego i że mogą być o to pytane. Mimo to jednak, prawie wszystkie dzieci miały bardzo wiele do opowiedzenia o różnych szczegółach; większość informacji okazała się później nieścisła.

Tkwi w tym ważne ostrzeżenie dla nauczycieli i wy-



chowawców, by nie tylko ostrożnie traktować zeznania dziecięce, ale i nie żądać zbyt natarczywie informacji, co do których nie ma pewności czy dziecko jest w stanie ich udzielić, aby nie spowodować kłamstwa pozornego.

Ważniejszą jednak rzeczą jest zapobieganie popełnianiu kłamstw mimowolnych i niedopuszczenie do przekształcenia się ich w prawdziwe, niż umiejętność poznania się na nich i zrozumienia ich przyczyn, jeśli chodzi o wychowanie człowieka prawdomównego.

A więc przede wszystkim pamiętać musimy, że jest to m i m o w o l n e kłamstwo, nie wiele więc pomoże moralizowanie, czy karanie dziecka. Nie chciało ono bowiem skłamać, ani nie rozumie jeszcze w ogóle dobrze znaczenia takich pojęć abstrakcyjnych jak „prawda” i „kłamstwo”. Burę czy karę odczuje więc przede wszystkim jako krzywdę, a następnie właśnie dzięki niej zwróci uwagę na to, że mogło mieć w rozminięciu się z prawdą jakiś cel, wyciągnąć jakieś korzyści, a to napewno nie jest pożądane<sup>1)</sup>.

Pozostaje więc unikać wszelkich okazji do kłamstwa pozornego i kształcić w dziecku te cechy, które mogą je odeń uchronić, a więc odporność na sugestię, przyzwyczajenie do uważnego obserwowania, a przede wszystkim

<sup>1)</sup> E. i G. Scupinowie „Bubi in 4—6 Lebensjahre” str. 72 podają następującą obserwację: matka wchodzi do pokoju na odgłos płaczu młodszej siostry Bubięgo. „Uderzyłeś ją?” — pyta — „nie” — odpowiada z płaczem chłopczyk (3 lata 9 m.). „Mów prawdę” — przestrzega go surowo matka — Bubi krzywiąc usta w podkówkę powtarza posłusznie wyraz „prawdę”. Nie zrozumiał w ogóle czego żąda matka powtórzył więc tylko ulegle ostatnie zasłyszane słowo.

E. i G. Scupinowie

M. S. 1

ostrożność w wypowiedzianiu twierdzeń i samokontrolę, gotowość do sprawdzania, czy się nie popełniło błędu i do naprawienia go, jeśli się go zauważy.

Wyżej przytoczyłam opowiadanie Sterna o jego córeczce, która była pewna, że widziała łabędzie na stawie. Gdyby jej zarzucono kłamstwo — miała upierałaby się zapewne przy swoim. Spokojne odwołanie się do wspomnień dziecka („czy naprawdę widziałas jak pływały na stawie”), wywołało namysł i korektę: „nie, one były w domku”. Kiedy innym razem to samo dziecko upierało się przy tym, że pewien przedmiot stoi w tym a nie w innym pokoju, rodzice również nie usiłowali przekonać je gołosłownie, ani karcieć za upór. Po prostu polecili mu pobiec do drugiego pokoju i sprawdzić, jak jest naprawdę. Szczere zdumienie dziewczynki, gdy przekonała się o swej pomyłce było dostatecznym dowodem, że chodziło tu istotnie o mimowolne rozminięcie się z prawdą.

Nie „oburzając się” na pozorne kłamstwa dziecka — rodzice dbali jednak równocześnie, by żadnego z nich nie pozostawić bez sprostowania. Zachodzi tylko pytanie w jakim okresie życia dziecko już jest zdolne do zainteresowania się takim sprawdzaniem dokładności własnych sądów spostrzeżeń, tak, by można było wyzyskać to dla celów wychowawczych. Jest rzeczą znaną, jak chętnie oddają się takim próbom i ćwiczeniom młodsi harcerze, ale chodzi tu przecie o dzieci znacznie młodsze. Stern zaobserwował taki objaw u swego sześciolatniego synka, który po eksperymencie z obrazkiem samorzutnie wziął go do rąk ponownie i zaczął głośno wyliczać wszystkie popełnione błędy. Było by rzeczą bardzo pożądaną na-

gromadzenie obserwacji w tej sprawie, zbieranych w domu i w przedszkolach, a dotyczących dzieci w okresie przedszkolnym.

## II. KŁAMSTWO ROZMYŚLNE U DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

Było by błędem, na zasadzie tego wszystkiego co zostało wyżej powiedziane o kłamstwie pozornym, sądzić, że dziecko w wieku przedszkolnym w ogóle nie popełnia kłamstw rozmyślnych. Inna sprawa, że to ostatnie wymaga takiego stopnia rozwoju umysłowego, jaki rzadko bywa osiąganym przed trzecim—czwartym rokiem życia, a więc kłamstwo rozmyślne zjawia się później od pozornego. Dziecko musi bowiem: a) zdawać sobie sprawę z tego jak jest naprawdę, a jak chce rzecz przedstawić, b) zdawać sobie sprawę po co chce kłamać i c) umieć to zrobić. Nie wszystkie rodzaje kłamstwa są zresztą jednakowo „trudne”. Prof. Baley dzieli za Dupratem kłamstwa dziecięce na dwie kategorie: negatywne, polegające na zaprzeczeniu stanowi prawdziwemu, i pozytywne, polegające na zmyśleniu rzeczy nieprawdzwych. Nie ulega wątpliwości, że kłamstwo negatywne jest znacznie łatwiejsze i stąd możemy wcześniej spodziewać się jego pojawienia. Najbardziej pospolitą jego formą jest wyparcie się jakiejś winy: Scupin notuje takie fakty u swego synka w wieku 2 lat i 10 mies., Stern — w wieku 3 lat i 2 mies. Zdarzają się jednak i u tak małych dzieci pierwsze, przeważnie mało skomplikowane kłamstwa „pozytywne”, tak samo jak negatywne, spowodowane najczęściej obawą kary czy przykrego zabiegu, a niekie-



dy łakomstwem. Scupinowie podają kilka wypadków pozytywnych kłamstw swego synka, popełnionych gdy Bubi miał lat 2, 6 mies. do 3 lat; Stern opowiada o udawaniu napadu kaszlu przez swą trzyletnią córeczkę, w celu uniknięcia niemiłych dla dziecka zimnych nacierań. We wszystkich tych wypadkach dość łatwo było jednak spokojną perswazją skłonić dziecko do cofnięcia kłamstwa.

Niekiedy zaspokojenie jakiejś potrzeby dziecka uszuwa spowodowane przez nią kłamstwo. Mała dziewczynka żarłocznie zjada piasek i tynk. Nie pomagają ani nagany, ani klapsy — przeciwnie, wywołują pierwsze kłamstwo dziecka. Dziewczynka poprzedza teraz każdą „uczętą” krótkim monologiem przeznaczonym dla starszych: „Ściana brzydka, ściana fe, Jasia ściany nie lubi” — po czym pełną garścią pakuje tynk lub piasek do ust. Dopiero podawanie dziecku za radą lekarza oczyszczonej kredy położyło kres tym praktykom. Drugie pozytywne kłamstwo wystąpiło u tego samego dziecka dopiero w wieku trzech i pół lat i miało również za źródło swoisty rodzaj łakomstwa. Dziewczynka dostawała o kilka miesięcy wcześniej jakieś słodkie lekarstwo, którego smak utkwiał jej w pamięci i teraz zaczęła się go niespodzianie napierać. „Dostaniesz jak będziesz chora” powiedział jej ktoś z rodziny. Dziecko pozornie zadowolilo się tą odpowiedzią, w kilka jednak godzin później zaczęło wypytywać matkę „jak to jest, kiedy się jest chorym”, a usłyszawszy, że wówczas człowiek najchętniej leży, głowa go boli, czasem nawet majaczy, pod wieczór usiłowało symulować wszystkie te objawy, a gdy naprawdę zaniepokojeni dorośli usiłowali dojść przyczyny całego

917/46





zasłabnięcia, mała aktorka żałośnie wyjęczała: „to może ja teraz dostanę proszek”...

Tęgo rodzaju pełne pomysłowości kłamstwa pociągają za sobą to jeszcze niebezpieczeństwo, że dorośli, ubawieni „sprytem” dziecka, rzadko zdobywają się w takich wypadkach na poważną reakcję. Rozbawieni, podziwiają potrosze dziecko, opowiadają całe zdarzenie niezliczoną ilość razy znajomym, a mały kłamca jest szczęśliwy i dumny, że tak mu się świetnie udało, coraz częściej próbuje podobnych sztuczek, traktując je jako wesołą zabawę i jest zupełnie słusznie rozżalony, gdy okazując zupełny brak konsekwencji, ganimy go surowo lub karzemy za rzeczy, z których jeszcze przed paru miesiącami śmieliśmy się wesoło.

Wobec prawdziwego kłamstwa małego dziecka, jak i wobec pozornego, musimy zatem zachować tę samą postawę: unikając wszelkich abstrakcyjnych moralizowań na temat kłamstwa i prawdy, powinniśmy starać się unikać w miarę możliwości wszelkich sytuacji, stanowiących pokusę do jego popełnienia, a gdy mimo to dziecko skłamie, lub choćby się tylko pomyli, trzeba starać się zawsze o doprowadzenie dziecka do uznania błędu.

Czy taki poważny, rzeczowy stosunek do wypowiedzi dziecka rzeczywiście wyrabia w nim prawdomówność? Zajrzyjmy raz jeszcze do obserwacji rodziców, którzy metodę taką stosowali.

Sternowie piszą o swym synku (w okresie gdy miał 5 lat 4 mies): Günter jest tak ostrożny w swych wypowiedziach, że często dodaje „tak mi się przynajmniej zdaje”. „...Günter popełnił dziś na spacerze dwa wykroczenia: jedno z nich — nieostrożne wymachiwanie kij-

to przynajmniej

Wobec prawdziwego

kiem, było, jak to podkreślał on sam i przygodni świadkowie, tylko skutkiem nieuwagi. Kiedy jednak rodzice sądzili, że tak samo było w drugim wypadku, prawdopodobny chłopak sprostował to sam: „ale z Hildą nie zrobiłem tego niechcący”. Nawet mimowolne rozminięcie się z prawdą wywołało wyrzuty sumienia i chęć sprostowania. Podobnie o swej czteroletniej córeczce mogli stwierdzić rodzice, że nie kłamie ona nigdy i nie usiłuje wypierać się winy; stan taki trwał w każdym razie aż do ósmego roku życia, na którym urywa się sprawozdanie. Stern sądzi nawet, że dzieci pięcio- sześciolatnie przechodzą przez okres „fanatyzmu prawdy”, kiedy są na wszelkie odchylenia od niej szczególnie wrażliwe.

Prawda jest tu pojmowana przede wszystkim jako ściśle odtworzenie rzeczywistości i kłamstwo jest oceniane raczej ze względu na stopień odchylenia od niej, aniżeli z etycznego punktu widzenia. Dzieci w tym wieku nie odróżniają jeszcze dobrze pojęcia świadomego kłamstwa od pomyłki i jak to stwierdził również Piaget, uważają za „gorsze kłamstwo” to, które jest bardziej nieprawdopodobne, a nie to, które wynika z bardziej niskich pobudek.

### III. NAJCZĘSTSZE POWODY KŁAMSTW DZIECI W WIEKU SZKOLNYM

Nie wszystkie dzieci przechodzą przez okres „fanatyzmu prawdy” w wieku przedszkolnym. Ale i te, które poprzednio nie kłamały, uczą się kłamać niejednokrotnie już po wstąpieniu do szkoły.

Franciszka Baumgarten wyliczyła, że na 553 dzieci w wieku 9 — 17 lat, które odpowiedziały na jej ankietę dotyczącą kłamstwa, tylko pięcioro podało, że nigdy nie skłamało, a czworo, że kłamstw swych nie pamięta. Były to przy tym dzieci z roczników najmłodszych. Z pozostałych 544 tylko 160, a więc zaledwie 30% napisało (i to w odpowiedzi na sugestywne nieco pytanie „czy żałowałeś, że skłamałeś“, czy wstydzisz się swego kłamstwa“), że żałowało swych kłamstw, ale i spośród tych dzieci większość podawała raczej utylitarne niż etyczne powody tego żalu. Spośród 231 dzieci w wieku od 7 do 12 lat, badanych przez Ch. Bühlerową i J. Haas, które odpowiadały na pytanie, „czy zachodzą wypadki w których musi się kłamać“, tylko 36 stwierdziło, że nie uznaje takich wypadków. Widzimy więc, że olbrzymia większość dzieci kłamie i sądzi, że bez kłamstwa nie można się całkowicie obejść w życiu, wobec czego konsekwentnie nie wstydzisz się tych kłamstw, gdy jest zupełnie szczerą (obie ankiety przeprowadzone były anonimowo, przy zapewnieniu dzieciom całkowitej dyskrecji).

Jest to statystyka dość przygnębiająca, zwłaszcza jeśli się zważy, ile wysiłku wkłada szkoła i duża część rodziców w wytworzenie w dziecku repulsji wobec kłamstwa. Zagadnienie przyczyn, które tak dalece obracają w niwecz te wysiłki, staje się wobec tego sprawą pierwszorzędną wagi.

Przyczyn tych możemy się doszukiwać w dwu różnych kategoriach zjawisk: w psychice dziecka, jego sposobu rozumowania, poczuciach etycznych i stosunku do kłamstwa lub też w warunkach obiektywnych i metodach wychowawczych. Oba te czynniki najczęściej zająbiają się



o siebie, nie zawsze jednak dziecko i wychowawca zdają sobie z tego sprawę.

Rozważania nasze rozpoczniemy od czynników zewnętrznych:

#### A. KŁAMSTWA, KTÓRYCH DOROŚLI „UCZA” DZIECI

Mówiliśmy o małym dziecku, że etyczna strona zagadnienia kłamstwa właściwie dlań nie istnieje, a na pierwszy plan wysuwa się sprawa zgodności lub niezgodności wypowiedzi z rzeczywistością. Dziecko w okresie szkoły powszechnej wie już z jednej strony, że kłamstwo jest czymś nagannym, z drugiej zaś strony zdaje sobie dokładnie sprawę z korzyści, jakie dla niego czy innych mogą z kłamstwa płynąć. Taka jest właśnie najważniejsza różnica między kłamstwem dziecka młodszego i starszego, zmuszająca do zupełnie innego ich traktowania.

Postawa wobec kłamstwa kształtuje się jednak nie tyle pod wpływem stosunku dorosłego otoczenia do kłamstwa i częstości wypadków, w których dziecko się z nim styka.

Pomijam tu wypadki, kiedy dziecko wychowuje się w środowisku, stojącym w ogóle na niskim poziomie etycznym i wpajającemu również dziecku poczucie, że wszystko, co może przynieść korzyści jemu samemu, lub jego najbliższemu jest dopuszczalne. W tym wypadku nie mogą oczywiście powstać żadne hamulce w stosunku do kłamstwa, ale i tam, gdzie w zasadzie wszelkie kłamstwa lub przynajmniej pewne jego rodzaje, uważane są za złe, dość często jest ono traktowane jako zło konieczne.



W odpowiedzi na ankiety psychologiczne otrzymano interesujące dane.

Karl Reininger, który przeprowadził wśród blisko 2000 dzieci szkolnych w wieku 9 — 17 lat ankietę, analogiczną do cytowanej już ankiety J. Haas i Ch. Bühlerowej, na temat „czy istnieją wypadki kiedy musi się kłamać” podaje, że około 20% kłamstw przytoczonych jako przykłady przez dzieci poniżej lat 14 a ponad 25% przykładów przytoczonych przez dzieci starsze, dotyczyło kłamstw, których dorośli bądź żądali, bądź tolerowali, bądź dawali przykład ich popełnienia. Kłamstwa wymagane przez dorosłych stanowią około 15% we wszystkich rocznikach z wyjątkiem 12 — 13 lat życia. (młodsze dzieci zmuszają do kłamstwa opiekunowie, starsze — pracodawcy).

Im mniej pomyślne są warunki materialne rodziny, tym częściej styka się dziecko z takim „kłamstwem koniecznym”: musi się kłamać w sklepiku, że „na pewno odda się dług, „bo ojciec ma dostać pracę”, choć się dobrze wie, że na pracę tę nie ma nadziei, i „musi się” zapewniać, że się zapłaci z pierwszych otrzymanych pieniędzy komorne, choć wiadomo, ilu innym ludziom obiecało się jednocześnie spłatę długu. A potem w niezliczonych „komitetach” słyszy dziecko jak matka popełnia odwrotne kłamstwo: trzeba zataić każdą przygodnie zarobioną złotówkę, każdą najbardziej nikłą pomoc otrzymywaną skądinąd, bo „oni” gotowi cofnąć czy zmniejszyć zasiłki umożliwiające jakie takie przeżycie. Gdy zdarza się młodszemu dziecku jechać w tramwaju, lub starszemu znaleźć pracę, przychodzi nowa seria kłamstw, mająca na celu zatajenie prawdziwego wieku. Są to

wszystko kłamstwa popełnione dla bezpośredniej korzyści i w skrajnej nędzy. Łączą się z nimi liczne kłamstwa we współżyciu z ludźmi, płynące z tego samego źródła. Na szczerość w okazywaniu sympatii, czy antypatii, jak i na szczerość przekonań może sobie pozwolić tylko ktoś stosunkowo niezależny, lub posiadający bardzo wiele hartu. I dorośli nie tylko kłamią wobec dziecka, zmuszają je jeszcze niejednokrotnie do uczestnictwa w tym kłamstwie, nie rezygnując zresztą z wpajania w nie czyisto teoretycznej zasady, że kłamstwo to „grzech”.

W środowisku, gdzie dziecko rzadko spotyka się z wyraźnym kłamstwem interesownym, nie mniejszy wyłom w jego przekonaniu o potrzebie absolutnej prawdziwości czyni *kłamstwo konwencjonalne*, uprawiane na tak szeroką skalę nie tylko w życiu towarzyskim, ale i rodzinnym: Nie należy mówić, że nie chce się przyjąć gości — „grzeczniej” jest okazać powiedzieć, że nikogo nie ma w domu. Nie należy, nawet na wyraźne pytanie, krytykować cudzej sukni, mieszkania, pracy — powinno się znaleźć miłe słówko pochwały. Podobnie „nie wypada” o niektórych przeżyciach opowiadać rodzicom, „nie wypada” rozumieć dowcipów, które opowiada ojciec zapominając o obecności dzieci „nie wypada” słyszeć, że rodzice sprzeczą się ostro w sąsiednim pokoju, ani zdradzić się z awersją do bardzo zresztą szanownej otoczki, której nikt jednak w domu nie lubi, choć wszyscy starają się do tego nie przyznawać. Wszystkie te kłamstwa są nie tylko popełniane i tolerowane przez dorosłych, ale nawet wymagane od dziecka.

Postawmy się jednak w położeniu malca, który właśnie świeżo przeszedł może okres fanatycznej prawdo-

mówności, a który coraz wyraźniej spostrzega, jak często sami mijamy się z prawdą. Ma on przed sobą trzy drogi do wyboru: albo, jeśli fanatyzm prawdomówności jest w nim bardzo silny, uzna nasze postępowanie za naganne, co musi zachwiać autorytet wychowawcy, albo dojdzie do wniosku, że tylko dzieciom nie wolno kłamać, że kłamstwo stanowi zazdrośnie strzeżony przywilej dorosłych, albo wreszcie nauczy się dzielić kłamstwa na „prawdziwe” i takie, co to się „nie liczą” — i zacznie stosować tę regułę na własną rękę. Jeśli dziecko jest wychowane w atmosferze dystansu między wychowankiem a wychowawcą, zatrzyma swe wątpliwości przy sobie; w najlepszym wypadku, gdy między nim a rodzicami panuje atmosfera swobody i zaufania, podzieli się z nimi skrupułami tego rodzaju. Wtedy jednak sytuacja dorosłego jest dość trudna. Zbycie dziecka uwagą w rodzaju „ty tego jeszcze nie rozumiesz” nie prowadzi oczywiście do niczego, tak samo jak zadziwiający argument, że „to się tylko tak mówi, ale przecież i tak nikt w to na serio nie wierzy” — dziecko musi dziwić się w duszy, po co w takim razie mówi się rzeczy, w które „nikt nie wierzy?”

Łatwiej już może trafić do przekonania argument, że oszczędza się w ten sposób innym przykrości, zatajając przed nimi prawdy niemiłe. Nie jest to jednak argument, bezpieczny: z jednej bowiem strony może być łatwo nadużywany, z drugiej zaś strony — inteligentniejsze dziecko spostrzeże rychło, że kierujemy się w podobnych wypadkach aż nazbyt często chęcią zaoszczędzenia przykrości *sobie*. Niekiedy przeprowadza się ostrą granicę między ludźmi bliskimi, swoimi, którym nie wolno kła-



mać nigdy, i „obcymi”; których nie wolno tylko okłamywać dla własnej korzyści, lub w sposób dla nich szkodliwy.

Jest to również jednak kryterium chwiejne i bardzo trudne do stosowania dla dziecka.

Specjalną rubrykę wśród kłamstw popełnianych przez dorosłych, na którą chętnie powołują się dzieci, stanowią kłamstwa popełniane „ze *względów pedagogicznych*”: „Moja matka okłamała mnie raz, kiedy chciałem coś wiedzieć” pisze chłopiec w wieku dziewięciu i pół lat w odpowiedzi na ankietę Reiningera, a inny, dwunastoletni, sądzi, że „wobec małych dzieci musi się kłamać, kiedy im się wmawia historie o „starym dziadzie”, „aniołkach”; „świętym Mikołaju”. Zresztą i inne znane dzieciom autorytety stają ich zdaniem po stronie zwolenników kłamstwa: „...że w wielu wypadkach musi się kłamać, mówi nawet Pismo Święte” pisze jeden z czternastoletnich chłopców, a inny zwraca uwagę na apoteozę kłamstwa w bajkach i literaturze.

Wreszcie ostatnia kategoria kłamstw nie tylko popełnianych przez dorosłych jawnie, ale i przy współudziale dzieci, to kłamstwa *wynikające z różnicy światopoglądów rodziców i szkoły, lub też rodziców i dalszego otoczenia dziecka*. Tu należą wypadki, gdy dziecko wychowane w domu ateistycznie zaczyna uczyć się religii i brać udział w praktykach religijnych w szkole, lub gdy polityczne poglądy domu i szkoły są całkowicie rozbieżne itd. Jeśli dziecko solidaryzuje się z rodzicami, naturalną reakcją było by ujawnianie swego zdania, zdziwienie, interpelowanie nauczyciela, dlaczego mówi inaczej niż tatuś, a w pewnych wypadkach i jawny opór. Jeśli



szkoła ma większy autorytet, powinnyby to doprowadzić do takich samych konfliktów w domu. W rzeczywistości jednak, tylko naiwne dzieci z klas najmłodszych i przekorna młodzież okresu pokwitania popada często w tego rodzaju zatargi. A reszta? Reszta uczy się szybko maskować „robić co każą, udawać, że się zgadza i myśleć swoje“, jak mi to niedawno wyjaśniła pewna rozgoryczona, czternastoletnia uczennica. Często zresztą sami opiekunowie zachęcają dziecko do takiej nieco obłudnej postawy, by siebie i jego uchronić od przykrości. Zresztą ileż to razy słyszy dziecko w domu, że i „starsi“ postępują tak samo: zapisują się lub nie do pewnych organizacji, zabierają lub nie głos w pewnych sprawach, przede wszystkim przez wzgląd na to, że jedno może im „dopomóc“, a drugie „zaszkodzić“, lub że „na to sobie nie można w dzisiejszych czasach pozwolić“. Jeśli nawet w ujęciu dorosłego sytuacje te należą do wyjątkowych, dziecko, które nauczyło się okłamywać nauczyciela czy znajomych w jednej sprawie, z trudem zrozumie dlaczego inne, w jego odczuciu o wiele mniej ważne okłamanie tej samej osoby ma być karygodne? Przy dobrej woli domu i szkoły i dużym zasobie taktu pedagogicznego z obu stron można oczywiście podobnych konfliktów uniknąć — niestety jednak zdarzają się one aż nadto często.

## B. KŁAMSTWO EGOISTYCZNE

### 1) Obawa jako źródło kłamstwa.

Może najczęstszym źródłem kłamstw dziecięcych jest lęk — lęk nie koniecznie przed brutalną karą, ale i przed gwałtownymi wyrzutami, albo długotrwałym „gdera-

niem", przed łzami, skargami i żałami, albo wreszcie lęk przed wyśmianiem.

Kłamstwo z obawy jest dobrze znane większości wychowawców z własnej praktyki i zazwyczaj usiłuje się je zwalczać na dwu drogach — albo przez specjalnie ostre karanie ujawnionych kłamstw, albo przez „premiovanie” prawdomówności, przez wybaczenie każdego wykroczenia, do którego się dziecko przyzna.

W obu wypadkach sprawa sprowadza się do wyrobienia w dziecku przeświadczenia, że „prawdomówność jest najlepszym interesem” — i dlatego właśnie można mieć wątpliwości czy metody te są celowe.

Gdzie bowiem w stosunkach między wychowawcą a wychowankiem panuje surowość i dyscyplina, tam dziecko mając do wyboru między surową karą, która nastąpi napewno jeśli nie uda mu się ukryć przewinienia, a jeszcze surowszą, ale mniej pewną, jeśli uda mu się wybrnąć przy pomocy kłamstwa, najczęściej będzie wolało ryzykować. Im dziecko jest inteligentniejsze tym częściej będzie mu się to udawało, a lęk przed przyłapaniem będzie je zmuszał do wysiłania całego sprytu, aby robić to jak najzręczniejsze. Dołączyć tu się może jeszcze jeden czynnik: dziecko zbyt despotycznie kierowane, nadmiernie kontrolowane może w wypadku udanego kłamstwa odczuwać podwójną przyjemność — nie tylko wykręciło się od kary, ale okazało się „zwycięzcą” wobec dorosłego, którego przewagę tak często boleśnie odczuwało. Kłamstwo z „obrony koniecznej” staje się ryzykownym sportem i pewnego rodzaju przyjemnością.

Ale i wynagradzanie prawdomówności przez zaoszczędzanie dziecku wszelkich przykrych konsekwen-

cji czynu, do którego się przyznało, nie jest celowe w stosunku do dzieci starszych, choć jest niewątpliwie zupełnie słuszne wobec kilkoletnich malców. W życiu bowiem niejednokrotnie dziecko (i dorosły już człowiek) znajdzie się w takiej sytuacji, w której prawdomówność bynajmniej się „nie opłaca” i zadanie wychowawcy polega nie na tym, by wychować człowieka, który nie kłamie, gdy nie ma do tego żadnego powodu, lecz na tym, by wychowanek dorósłszy umiał trzymać się prawdy, choćby to nie leżało w jego interesie.

Dążenie do wyrobienia w dziecku takiej odwagi cywilnej znalazło ładny wyraz w pamiętniku Sternów. Podczas gdy w notatkach dotyczących małych dzieci stale spotykamy się z zapewnieniem zupełnej bezkarności w wypadkach, gdy dziecko waha się z przyznaniem do winy, w stosunku do sześcioletniej dziewczynki taktyka ta ulega zmianie: opisując taki wypadek, kiedy mała początkowo stara się zataić prawdę a potem ją wyznała, matka dodaje „zganiam ją, możliwie najłagodniej”. Dziecko powinno było bowiem uważać swoje wyznanie nie za jakiś czyn wart specjalnej nagrody, lecz za coś rozumiejącego się samo przez się, jak z drugiej strony takim samym naturalnym skutkiem nieodpowiedniego zachowania się byłoby otrzymanie za nie bury.

By jednak taka postawa mogła się w dziecku wytworzyć, musi być spełniony szereg warunków. Przede wszystkim *wychowanek musi mieć zaufanie do wychowawcy, musi wierzyć, że ten ostatni postąpi słusznie i sprawiedliwie*. Jeśli dziecko uważa nasze żądania za niesłuszne lub niemożliwe do wykonania, a w karze widzi tylko przemoc silniejszego, będzie się czuło najzu-



pełniej uprawnione do obrony przy pomocy jawnego kłamstwa lub wykrętów.

Zupełnie inaczej natomiast dzieje się tam, gdzie dziecko widzi w dorosłym nie surowego sędziego, lecz życzliwego sprzymierzeńca, który nawet wtedy, gdy dziecko uwikłało się w coś złego, będzie się starał niewątpliwie dopomóc mu wybrnąć z sytuacji: „Nie może być nic tak straszego, by o tym nie można było powiedzieć rodzicom” i „nie powinno się kłamać, bo wtedy rodzice nie mogą nic pomóc” pisały dzieci z takich szczęśliwych domów w odpowiedzi na ankietę Reiningera. Dalej cywilna odwaga dziecka nie może być wystawiana na zbyt ciężką próbę, niewiele pomoże bowiem nawet największe przywiązanie i zaufanie do wychowawcy, tam, gdzie reakcja jego na różne niemiłe dlań sprawy jest specjalnie ostra.

W odpowiedziach zebranych przez Reiningera stanowisko takie zaznacza się niekiedy bardzo silnie, zwłaszcza u dzieci sfer uboższych. Tak np. opowiada jedna z dziewcząt trzynastoletnich o wypadku, gdy kazano jej klęczeć w nocy trzy godziny na nierównych drewniakach. Korzystając z tego, że wszyscy zasnęli dziewczynka po godzinie poszła spać również, zapewniając rano, że odbyła całą karę. „Myślę, że w tym wypadku wolno było skłamać. Myślę że to (kara), mogło być szkodliwe dla zdrowia” dodaje autorka odpowiedzi.

A dwunastoletni chłopiec pisze: „Są takie wypadki, kiedy musi się kłamać, gdy się nie chce powiedzieć prawdy ojcu i matce, ponieważ w przeciwnym razie dostaje się bicie. Ojciec jest bardzo surowy, kiedy się coś zbroi i zaraz gotów jest bić — więc się kłamie”.

Nie tylko jednak brutalna kara budzi w dziecku chęć



samoobrony przez kłamstwo. Długie, nudne „gderanie”, lub jeszcze bardziej ciężkie dla dziecka robienie ze wszystkiego tragedii: płacz, wyrzuty, ataki nerwowe histerycznych matek, prowokują niejedno kłamstwo, nie tylko w wypadku popełnienia przewinienia, ale nawet i wtedy gdy dziecko samo jest ofiarą jakiejś przykrej sytuacji.

Często zresztą kłamstwo z obawy następuje i wtedy, kiedy dziecko wie z doświadczenia, że nie grozi mu w razie wyjawienia prawdy nic specjalnie przykrego, ale ostry ton pytania i konieczność szybkiej odpowiedzi sprawiają, że skłamię, zanim „zdążyło się namyśleć”; jak skarżą się niekiedy same.

Umiejętność spokojnego intrygowania, a w wypadku gdy mamy uzasadnione powody przypuszczać, że nastąpiło kłamstwo ze strachu — danie dziecku możliwości „wycofania się z honorem” mogą usunąć niejedno kłamstwo. Zamiast starać się je przygwoździć, mówimy raczej: „namyśl się jeszcze”, „przypomnij wszystko dobrze, opowiesz mi potem dokładnie jak było”, itp.

Dużą usługę może też oddać wychowawcy *odwoływanie się do ambicji dziecka*, zwłaszcza gdy chodzi o okres przedpokwitania. Reininger obliczył, że najczęściej wymienianym przez dzieci w tym wieku zarzutem wobec kłamstwa było twierdzenie, że dowodzi ono tchórzostwa, lub że jest „dziecinne”.

Obawa by nie uchodzić za tchórze, a z drugiej strony dość powszechny w tym wieku zmysł sprawiedliwości, dzięki któremu chce się ponieść konsekwencje swych czynów, staje się często motorem prawdomówności. Że taka potrzeba „odpokutowania” istnieje naprawdę, do-

wodzą dobrowolne zgłaszania się do karnych raportów młodych harcerzy (fakty dość częste) i obserwacje z sądów koleżeńskich.

Dzieci zdają się pod tym względem podzielać zdanie Kiplinga, który zwierzętom kazał w „Księdze Dżungli” wyznawać prawo, według którego wprowadzie tylko „kara maże winy, a nie żal”, ale za to kara ta przychodzi natychmiast, jest wymierzona sprawiedliwie i rzeczywiście wymazuje z umysłów zainteresowanych wszelkie nawet wspomnienie winy, która ją spowodowała <sup>1)</sup>).

## 2) *Kłamstwo spowodowane chęcią uwolnienia się od obowiązków.*

Kłamstwa te o tyle łączą się z omawianą poprzednio grupą, że w obu wypadkach dziecko może mieć poczucie, że „robi dobrze sobie, a właściwie nikomu nie szkodzi” i że oba te rodzaje kłamstw są często popełniane przez dzieci z natury słabowolne i do wysiłku nie przyzwyczajone. Olbrzymia większość kłamstw szkolnych, to właśnie kłamstwa popełniane, w celu uwolnienia się od skutków niewykonania niemilej pracy: kłamie się, że się zapomniało zeszytu, lub że ktoś w domu był chory — kiedy się nie chciało odrobić lekcji, symuluje chorobę lub podrabia świadectwo rodziców — gdy piękna pogoda sprawiła, że nie można się było oprzeć pokusie pójścia na wagarę itd.

Powszechność, z jaką tego rodzaju wymówki są stosowane, sprawia, że nawet prawdomówne dotychczas

<sup>1)</sup> Zagadnienie kar w wychowaniu zostało obszernie omówione w broszurze I. Chmieleńskiej. „Kara w wychowaniu”.

dziecko po wstąpieniu do szkoły zaczyna je uważać za naturalne. Uderza to w odpowiedziach dzieci cytowanych przez Baumgarten: np. „Przychodząc z pensji po obiedzie absolutnie mi się nie chce robić lekcji; coś strasznego, gdy sobie pomyślę o nich i wtedy rzucam książki w szufladę i robię co innego. Podrabiam wtedy świadectwa i udaję chorobę”. Poczucie winy w takim wypadku może być tak małe, że rówieśniczka autorki cytowanej wyżej odpowiedzi nie waha się stwierdzić, że „kłamie się o lekcje dlatego, bo zmuszają nauczycielki; jak nie chcą wierzyć to się podrabia świadectwa, a jak jeszcze nie chcą wierzyć, to się daje słowo, że się go samemu nie pisało”. Reiniger przytacza podobne zwierzenia, dotyczące kłamstwa z powodu niedbałego wypełniania obowiązków, zaczerpnięte z odpowiedzi młodzieży zarobkującej. Jak się zdaje jednak były one znacznie rzadsze niż „wymówki” szkolne w materiale Baumgarten.

Poczucie, że wolno kłamstwem uwolnić się od trudnej pracy wytwarza się tym łatwiej, im bardziej praca ta zdaje się przerastać siły dziecka. Baumgarten aż 10 razy spotykała się z przykładami kłamliwego przedstawienia narysowanej przez kogoś innego mapki geograficznej jako własnej, a jest to zadanie uważane przez dzieci niezdolne do rysunków za bardzo trudne. Szereg starszych uczniów, odpowiadających na ankietę Baumgarten wyjaśniało już swoje kłamstwa szkolne przeciążeniem szkolnym, co jest prawdopodobnie echem zasłyszanych rozmów dorosłych. Kłamstwa z powodu chęci uchylenia się od obowiązków są bolączką każdej prawie szkoły, a często i domu rodzinnego i walce z nimi poświęca wielu wychowawców dużo wysiłku. Sprawa wydaje się jed-



nak dość beznadziejną, gdyż zwalcza się na ogół raczej objaw, jakim w danym wypadku jest szkolne kłamstwo, niż właściwe głębsze jej przyczyny.

Kłamstwa tego typu powstają przede wszystkim przy niewspółmierności obowiązku, który ma być spełniony i wysiłku, do którego obiektywnie, czy według własnego subiektywnego przekonania, zdolne jest dziecko. Możemy więc spodziewać się go z góry tam, gdzie przed pójściem do szkoły nie wdrażano dziecka do żadnych, najrobniejszych nawet prac, które na stałe należą do niego, ani do systematycznych zajęć w przedszkolu. Również i w tych, tak częstych niestety wypadkach, w których zamieszpiekajeni o swego beniaminka rodzice nieustannie rozprawiają przy nim o „niesłychanych wymaganiach” i „przeciążeniu szkolnym”, gdzie łatwo zwalnia się dziecko ze szkoły, bo przyszli goście, bo matka chciała go dłużej zatrzymać w domu po wakacjach itd., itd, a potem „ratuje się sytuację” przez wypisywanie dziecku jawnie fałszywych zaświadczeń do szkoły, we wszystkich tych przypadkach nie można się dziwić, że dziecko ze swojej strony będzie uważało kłamstwo szkolne za najzupełniej usprawiedliwione.

Ale i przesada w odwrotnym kierunku, wygórowane wymagania, którym dziecko naprawdę nie może podołać, i zbyt daleko posunięty rygoryzm w ich egzekwowaniu musi wywołać kłamstwo, jako samoobronę. Trzeba się przy tym liczyć z faktem, że nawet takie wymagania, które na ogół nie sprawiają danemu dziecku trudności, w pewnych wyjątkowych wypadkach muszą być traktowane liberalnie, gdy np. dziecko jest czymś bardzo zaabsorbowane, lub przejściowo jest słabsze fizycznie itp.

Dziecko nie odrobiło zadania. Niekoniecznie musiało zaraz „zaczadzić”, albo „mama miała atak sercowy”; albo „było na pogrzebie ciotki”, czy „zgubiło teczkę z książkami”. Ot, po prostu miało przykrość w domu — rodzice się pokłócili, o czym nie chce opowiadać, albo może przyszedł dawno nie widziany gość, albo miało bardzo ciekawą książkę do czytania i nie zauważyło, że jest bardzo późno... Zapewne „powino się zawsze spełniać swe obowiązki”, ale czy każdy z nas nie ma choćby jednego takiego grzechu na sumieniu? Jeśli się to zdarza rzadko, trzeba może na to pozwolić, nie wymagając bardzo dokładnych tłumaczeń, pod warunkiem, że będą to naprawdę wyjątkowe wypadki. Wielu nauczycieli trzyma się zwyczajów, że po prostu żąda przed początkiem każdej lekcji by zgłosili się ci, co nie odrobili zadań domowych, nie pytając wcale o powody, ani nie stosując żadnych sankcji, ale notując nazwiska. Dopiero jeśli ten sam uczeń nie odrobi lekcji w ciągu dłuższego czasu kilkakrotnie, usiłują zbadać i ewentualnie usunąć przyczyny tego niedbalstwa. Uczniowie ich nie pracują bynajmniej gorzej, niż na innych lekcjach; z przywileju nie odrabiania lekcji korzysta się rzadko, a znika wielka ilość zatajeń i wykrętów.

Pewna, dorosła już dziś, kobieta opowiedziała mi niedawno następujące wspomnienie z czasów szkolnych: (około 14 lat życia): Była jedną z najlepszych uczennic i na ogół uczyła się dobrze. Stało się jednak tak, że kiedyś w ciągu tygodnia, pochłonięta emocjonującą lekturą nie odrabiała wcale lekcji. Nauczyciel, który ją pod koniec owego fatalnego tygodnia zapytał z zadanej lekcji, zdumiony był stanem wiedzy prymuski. „Co się

z panią stało?" — „Ja naprawdę nic nie umiem, czytam teraz to i to i nic innego nie potrafię robić" brzmiała niedopuszczalna z punktu widzenia zwyczajów szkolnych odpowiedź. Nauczyciel przyjrzał się uważnie rozplamionej twarzyczce — i zareagował w sposób równie nieoczekiwany: „Dobrze, będzie to pani musiała uzupełnić". I na zbliżający się okres postawił jak dawniej stopień celujący. „Żadnego przedmiotu nie uczyłam się potem tak sumiennie" — odpowiada po latach ówczesna winowajczyni.

Zapewne, nie wobec każdego dziecka taka reakcja byłaby ze względów wychowawczych celowa — ale poczucie kiedy można sobie na nią pozwolić jest właśnie przejawem talentu wychowawczego.

Dochodzimy tutaj do czynnika, mającego wielki wpływ zarówno na sumiennność pracy, jak i prawdomówność dziecka w szkole: im młodsze jest dziecko, tym bardziej obie te rzeczy zależą od jego osobistego stosunku do nauczyciela. Są nauczyciele, którym nie kłamią nawet notoryczni mali krętacze — w poczuciu klasy uchodziłoby to za nieprzyzwoitość. I odwrotnie jeszcze czternasto- i piętnastoletni uczniowie podają w odpowiedziach na ankietę jako jedyny powód i usprawiedliwienie kłamstwa lub nieobowiązkowości — antypatię do osoby, wobec której ich się dopuścili. Szereg takich odpowiedzi cytuje Baumgarten:

„Naumyślnie skłamałam nauczycielce, bo ona jest zła" (14 lat).

„W szkole kłamię jednej z nauczycielek, której strasznie nie-  
nawidzę i która jest bardzo niesprawiedliwa" (14 lat).

„Prześladuje mnie nauczycielka, więc będąc nieraz pokrzywdzona, straciłam wszelką chęć do odrabiania lekcji, aż wreszcie



przepuszczając z tego powodu dużo lekcji, trudno było dogonić to, co przeszły koleżanki i kłamstwem zaczęłam się wykręcać na różne sposoby, aż wreszcie opuszczałam lekcje bez wiedzy rodziców" (15 lat).

Wreszcie jeden jeszcze powód uwalniania się drogą kłamstwa od niemiłych obowiązków: brak jasnego poczucia, że wypełnienie go jest naprawdę potrzebne i że jest on istotnym obowiązkiem dziecka. Jeśli o sprawy szkolne chodzi, najjaskrawiej przejawia się ten czynnik tam, gdzie rodzice posyłają wprawdzie dziecko do szkoły, czynią to jednak pod przymusem, w przekonaniu, że „to wszystko na nic nie jest potrzebne”. Przeciw narzuconemu przemocą czyjemuś kaprysowi trzeba się oczywiście bronić, i dziecko broni się w jedyny dostępny mu sposób, wykręcając się przy pomocy kłamstwa. Ale i tam, gdzie rodzice teoretycznie całkowicie doceniają wpływ szkoły, nie zawsze daje się odczuć dziecku poważny, pełen szacunku stosunek do jego pracy. Szacunek ten lub lekceważenie odbija się w zainteresowaniu jego postępami, trosce o warunki w jakich odrabia lekcje, tysiącznych drobiazgach życia codziennego, które nie pozostają bez wpływu na postawę samego dziecka wobec obowiązków szkolnych. Podobnie na stosunek dziecka do różnych prac, jakich się odeń wymaga w domu, nie pozostaje bez wpływu stosunek do pracy w ogóle jego otoczenia, czy jest ona czymś radośnie wykonywanym, czy ciężkim ale sumiennie spełnianym obowiązkiem, czy ciemną stroną życia, o której najlepiej jak najmniej myśleć, i od której każdy wykręca się jak może.

Tak więc pozornie ten sam fakt — wykręcanie się

przy pomocy kłamstwa od swych obowiązków, może wypływać z bardzo różnych przyczyn i wymagać zupełnie innego potraktowania.

### 3) *Kłamstwo spowodowane nadmiernym skrepowaniem dziecka.*

Jeśli kłamstwa z obawy przed karą zdarzają się najczęściej wśród dzieci pochodzących raczej z sfer uboższych, to kłamstwa spowodowane nadmierną troskliwością są zazwyczaj smutnym przywilejem dzieci rodziców dobrze, lub przynajmniej średnio sytuowanych.

Zwłaszcza tam, gdzie dziecko jest jedynakiem, a matka nie pracuje poza domem, ani nie wykonuje sama wszystkich prac domowych — dziecko staje się często ofiarą zbyt wielu starań „o jego dobro”. Wyraża się to bardzo różnie: w zmuszaniu go do jedzenia, w chwili gdy nie ma na to ochoty, w ciągłym drzeniu o jego zdrowie, dzięki czemu nie wolno mu ani bawić się swobodnie, ani używać szeregu sportów (przeziębi się, przemęczy, złamie nogę), ani jeść i pić wielu rzeczy, dostępnych dla jego rówieśników. Do szkoły odprowadza się je oczywiście, mogłoby je jeszcze spotkać co złego. Dzieci, z którymi wolno mu się bawić, książki, które wolno czytać, wszystko to jest dobierane bardzo wybrednie i lękliwie. Czasem mały więzień poddaje się wszystkiemu z rezygnacją. Jeśli jest jednak dzieckiem bardziej żywym, czy ambitnym ma dwie tylko drogi do wyboru: jawnego buntu, lub kłamstwa.

„Bunt” jest tu jednak o tyle trudny, że dziecko czuje przecież, że wszystko to się dzieje z miłości do niego

i samo kocha matkę. Boi się wyrzutów, skarg na niewdzięczność — i zresztą z doświadczenia wie, że niewiele da się na stałe uzyskać. Stara się więc przynajmniej obejść niezliczone zakazy! Trzeba koniecznie zjeść ten drugi kotlet? — chwila nieuwagi dorosłych, a kotlet już spoczywa za piecem. Nie wolno się bawić z zaniezbanymi dziećmi z podwórza? — powie więc, że idzie do kolegi pożyczyć książkę. Boli głowa, skaleczyło się? — lepiej się do tego nie przyznawać, inaczej wpakują do łóżka, będą się bardzo niepokoiłi, zrobią z tego Bóg wie co.

Czasami kłamstwo jest bardziej skomplikowane: Ośmioletni Tadzík już od dwóch dni jest chory — główka go boli, brzuszek boli, „czuje się niewyraźnie”. Wygląda wprawdzie dobrze, ale zaniepokojona matka na wszelki wypadek wzywa lekarkę. Ta ostatnia przy badaniu nabiera coraz silniejszego podejrzenia że Tadzík po prostu symuluje chorobę, nie może się jednak zorientować w przyczynie symulacji. Wreszcie w chwili gdy są sami w pokoju, pyta: „powiedz prawdę, Tadzíku, nie chcesz chodzić do szkoły?” — „Tak, to jest nie, to niezupełnie o to chodzi...” Po dłuższych pertraktacjach udaje się ujawnić prawdę: matka odprowadza go codziennie do szkoły, jego jednego z całej klasy... Koledzy się śmieją! „Woli już chorować”.

#### 4) *Kłamstwo dla zaimponowania innym.*

Bardzo częstym motorem kłamstwa dziecięcego jest chęć zaimponowania kolegom i otoczeniu. Treść takich kłamstw bywa bardzo rozmaita — niekiedy dotyczy zalet i bohaterskich czynów opowiadającego, innym razem



godnych zazdrości przedmiotów, które jakoby posiada, a w innym jeszcze wypadku tematem kłamstwa jest nie samo dziecko, lecz jego rodzice. Każdy, kto trochę więcej stykał się z dziećmi, może przytoczyć wiele przykładów kłamstw tego rodzaju. Baumgarten cytuje ich cały szereg, np.:

„Kłamałem o mojej sile i rozmaitych bohaterskich czynach i o moim rozumie, czego wcale w rzeczywistości nie było i nie jest” (10 lat).

„Skłamałem, że mam 200 żołnierzy polskich (11 lat).

„Powiedziała koleżance, że mamy karetę i mamusia trzyma do nas dwie bony i dużo nauczycielek” (12 lat) .

„Powiedziała, że będę się uczyła śpiewu, że byłam na wieczorku, a będąc w wstępnej klasie mówiłam, że jestem w pierwszej tj. nie w domu, ale znajomym” (13 lat).

U Reiningera znajdujemy jeszcze bardziej naiwne przykłady, podane przez młodszych chłopców:

„Kiedy mój kolega mówi, że ma 10 piór, to ja muszę powiedzieć, że mam 100” zwierza się malec w wieku ośmiu i pół lat, a jego starszy kolega nie zadawała się już takimi drobiazgami i pisze: „Nakłamałem dużo o tym, co naopowiadałem memu przyjacielowi. Opowiedziałem mu, że porwał mię cygan, ale ja go zastrzeliłem. I mego przyjaciela na wsi, że też złapali, ale ja to zobaczyłem, wziąłem swój łuk, wdarłem się do obozu cygańskiego i uwolniłem mego przyjaciela”.

Kłamstwa dotyczące rodziców idą zazwyczaj w dwu kierunkach: albo opowiada się, jak bardzo dobrzy są dla dziecka, jakie nadzwyczajne kupują mu prezenty, jak mu na wszystko pozwalają itd., albo też przedstawia się ich jako ludzi niezwykłych: wielkich uczonych, dygnitarzy, niezwykłych siłaczy, bogaczy itd.

Dla psychologa wszystkie te kłamstwa-przechwałki są podwójnie ciekawe: przede wszystkim można się z nich dowiedzieć, jakie wartości najbardziej imponują dziecku i po jakiej linii idą jego marzenia. Istnieje przecież ogromna różnica między dzieckiem, które sądzi, że zaiponuje otoczeniu opowiadając, w ilu to rzeczach potrafi jakoby wyreńczyć matkę i jak odważnie broni słabszych — a innym dzieckiem, które najchętniej przechwala się rzekomo posiadaną kareta. Każde takie kłamstwo dla zadowolenia ambicji jest zarazem potrosze marzeniem na jawie, psycholog chciałby jednak wiedzieć, czy jest to u danego dziecka tylko marzenie, którego nigdy nie będzie usiłowało realizować w przyszłości, czy też pierwsza zapowiedź przyszłej linii życiowej.

A dalej, czym się tłumaczy powstawanie takich właśnie a nie innych przechwałek? Czy są one zależne tylko od skłonności i zainteresowań indywidualnych dziecka, czy też odbiciem atmosfery domowej? Bywa i tak, że przy pomocy kłamstwa usiłuje dziecko ukryć przed oczami obcych jakiś szczególnie boleśnie odczuwany brak. Historię o wielkim spadku, który ma jakoby otrzymać rodzina, może zmyślić zarówno dziecko średnio zamienne, które szczególnie ceni bogactwo lub ciągle w domu o takich nadziejach słyszy, jak właśnie najuboższy i pomiatany z tego względu przez towarzyszy współuczni.

P. Hanowa, długoletnia kierowniczka szkoły i internatu dla dzieci moralnie zaniedbanych, opisała w „Szkoła Specjalnej”, jak jeden z jej wychowanków, wrócił kiedyś z urlopu w dniu swoich imienin od matki

i z niezwykłym ożywieniem opowiadał, że matka wprawdzie nie dała mu żadnego prezentu, ale przyjęła bardzo serdecznie i nazwała „kochanym syneczkiem”. Wieczorem kierowniczką znalazła go tonącego we łzach. Cała historia okazała się zmyślona. Spragnionego serca chłopca przyjęto w domu bardzo szorstko: „będziesz sobie sprawiał imieniny, jak będziesz zarabiał, po coś tu przyszedł” itd. Niefortunny solenizant nie usiłował jednak ukryć przed kolegami faktu nieotrzymania podarku, nie starał się im zaimponować przechwałkami na temat tego, jakie to nęcące rzeczy mu obiecano — widocznie nie brak upominku odczuł najboleśniej — cały natomiast wysiłek skoncentrował na zatajeniu moralnej klęski, i to właśnie wydało się jego opiekunce ważne i charakterystyczne.

Inny wypadek: kilkunastoletni chłopiec uporczywie opowiada wszystkim, że ojciec jego, już nie żyjący, był niezwykłym człowiekiem, niezwykłość ta zresztą za każdym razem miała polegać na czym innym. Przechwałki te drażniły i dziwiły niejednokrotnie nauczycieli i kolegów; byliby oni może jednak bardziej wyrozumiali, gdyby wiedzieli, że ojciec chłopca umarł w szpitalu dla umysłowo chorych, i że nerwowe dziecko wstydziło się tego trochę, a trochę bało dziedziczności... Upokorzenie jakim jest dlań myśl o ojcu — wyraźnie stara się zagłuszyć przy pomocy swych zmyślonych historii.

Nie można oczywiście w każdym kłamstwie tego rodzaju dopatrywać się ukrytej na dnie tragedii. Najczęściej, zwłaszcza u młodszych dzieci, to wywyższanie rodziców jest albo przejawem prawdziwego, naiwnego podziwu, dzięki któremu malec ma poczucie, że jego ro-



dzieci „naprawdę” są niezwykli, choć może niedoceniani, albo też całe opowiadanie ma wyraźny utylitarny cel: część splendoru tak wywyższonych w opowiadaniu dziecka rodziców ma spłynąć i na niego, zapewniając mu korzystniejsze stanowisko w grupie współkolegów, niż to, jakie potrafi sobie zdobyć własną zasługą. Znane są też historyjki małych chłopców o „silnych starszych braciach”, którzy w każdej chwili gotowi przyjść im z pomocą. Ten „starszy brat”, najczęściej nie istniejący, staje się swego rodzaju ośrodkiem terroru wobec kolegów. Niekiedy zresztą mamy pozornie do czynienia z odwrotną, niż przy przechwałkach, tendencją: dziecko opowiada o sobie, że jest uboższe niż naprawdę, że jest wychowywanym w domu podrzutkiem, że jest tyranizowane itd, itd. Najczęściej jednak pobudką do popełnienia kłamstwa tego rodzaju bywa głównie chęć zainteresowania innych, zaimponowania im, stania się choć na chwilę punktem centralnym całej gromadki.

O wiele rzadziej zdarza się, że dziecko istotnie wyróżniające się pod jakimś względem lub też uprzywilejowane, stara się to właśnie uprzywilejowanie zamaskować przy pomocy kłamstwa. Przyczyny takiego postępowania mogą być również bardzo różnorodne: nieśmiałość i obawa zwracania na siebie uwagi, wrodzona lub wpojona przez wychowanie skromność, albo też po prostu niskie wartościowanie tych właśnie koliczności, którymi „można by się pochwalić”. Ktoś, kto chce być lubiany dla swych zalet, raczej przemilczy posiadanie pojętnych dla innych skarbów, a cherlak, który nie może przeboleć, że nie jest gwiazdą sportową, gotów przez żal do „losu” rozmyślnie przeczyć swym dużym zdolnościom

do nauki. Wreszcie takie kłamstwo, polegające na nieprzyznawaniu się do pewnych pożądaných okoliczności, może mieć na celu podniesienie we własnych oczach ich wartości, podobnie jak i ludzie dorośli chętnie nieraz na krótki czas narażają się na niewygodę, wyrzekając się pewnych przywilejów związanych z ich stanowiskiem itd., bawiąc się świetnie nową sytuacją i rozkoszując świadomością, że w każdej chwili, gdy im się to znudzi, będą mogli wrócić do „własnej skóry”.

Ta okoliczność, że kłamstwa-przechwałki mogą płynąć z tak różnych źródeł i przejawiać się w tak różnych formach, wymaga też dość daleko posuniętej indywidualizacji przy ich zwalczaniu.

Ponieważ większość z nich ma na celu zaimponowanie innym, najskuteczniejszą bronią jest brak wiary z jaką się taka przechwałka spotyka. To jednak nie wystarcza. Wychowawca musi się liczyć z tą chęcią imponowania i dodawania sobie znaczenia ze strony dziecka i, skoro jej nie może stłumić, musi dopomóc wychowankowi do znalezienia dla niej pożyteczniejszego ujścia. Postępowanie dorosłego musi być zmienne, zależnie od tematu przechwałek. Gdy dziecko zdradza w nich pragnienie posiadania pewnych cech dodatnich czy wykonywania wartościowych czynów, rzeczą wychowawcy będzie przekształcenie tych jałowych marzeń w prawdziwą pracę nad sobą, przez zachętę, czy dodanie wiary we własne siły. Gdy zaś zdradza pragnienie nieużyteczne lub nawet ze społecznego punktu widzenia szkodliwe, wysiłek dorosłego musi być z konieczności skierowany nie tylko na zwalczanie samego kłamstwa, ale i zaszczepienie innych ideałów życiowych.

Rozpaczliwe kłamstwo, dla pokrycia bolesnej dla dziecka rzeczywistości jest dla wychowawcy zawsze sygnałem ostrzegawczym. Jeśli to coś jest aż tak silnie przez dziecko przeżywane, to może w konsekwencji doprowadzić nie tylko do skompensowania tego na drodze blagi, ale i do bardzo ciężkich załamań się wewnętrznych. Trzeba może dopomóc dziecku bądź zmieniając coś w ciężkiej dlań sytuacji (jak to np. zrobiła w przytoczonym powyżej przypadku kierowniczka internatu, godząc chłopca z rodziną i przyczyniając się do stworzenia wokół tego dziecka bardziej serdecznej atmosfery), bądź ucząc patrzeć na nią mniej czarno. Zadanie w większości przypadków niełatwe, a niekiedy nawet niewykonalne.

Nieraz zresztą skłonność do kłamstw tego rodzaju jest dowodem niepomyślnych wpływów otoczenia. Chęć stworzenia wokół siebie pochlebnych pozorów, obrona przed niemiłą rzeczywistością, przez okłamywanie siebie i innych, pojawiają się oczywiście najłatwiej tam, gdzie i życie dorosłych jest zakłamanie, oparte na pozorach i gdzie większą bodaj wagę przypisuje się temu „jak coś wygląda” i „co sobie inni pomyśla”, niż istocie rzeczy.

### C. KŁAMSTWO ŚWIADOMIE KRZYWDZĄCE INNYCH

We wszystkich poprzednio omawianych przypadkach, kłamstwo popełniane przez dziecko miało na celu jego własną korzyść. W najlepszym wypadku nie szkodziło przynajmniej nikomu, jak przy przechwałkach, czy uchylaniu się od zwykłej troskliwości, kłamstwie konwencjonalnym. Takie kłamstwa, pozornie „neutralne”



jeśli chodzi o szkodę lub korzyść bliźnich nazwała Ch. Bühler „kłamstwami asocjalnymi“.

Granica jednak pomiędzy wypadkami, gdy dziecko kłamiąc z pobudek egoistycznych chroni tylko siebie, a wypadkami, w których szkodzi już wyraźnie innym, jest dość płynna. Gdy np. dziecko zapiera się jakiejś winy, to tym samym rzuca podejrzenie na rodzeństwo czy kolegów. Krzywdzenie w ten sposób innych może mieć najróżniejsze stopnie: jedno dziecko przyzna się w takim wypadku przynajmniej w tym momencie, kiedy krzywdzące podejrzenie padnie na kogoś konkretnie, inne dopiero wówczas, gdy temu komuś grożą szczególnie przykre konsekwencje, trzecie nie cofnie swego kłamstwa nawet wtedy, gdy ktoś inny cierpi przez niego, a czwarte posunie się jeszcze dalej — aby uchronić siebie, samo oskarży niewinnego. Jak daleko dziecko się posunie, to już zależy w każdym wypadku od odwagi cywilnej, nasilenia lęku, jaki przeżywa i przede wszystkim od stopnia wyrobienia w nim lojalności, współczucia i umiejętności współżycia z innymi.

Podobnie i kłamstwo dla wykręcenia się od spełniania obowiązków, może być w większym lub mniejszym stopniu świadomie krzywdzące innych. Gdy dziecko wykręca się od jakiejś pracy domowej pod pozorem choroby, czy zmęczenia, wie, że pracę tę będzie musiał wykonać kto inny. Gdy zaniedbuje obowiązki szkolne, zdaje sobie niejednokrotnie sprawę, że naraża przez to rodziców na przykrości, a nawet dodatkowe wydatki na korepetytora czy na dłuższe trzymanie dziecka w szkole. We wszystkich tych przypadkach jednak krzywdza innych ludzi nie jest celem, ale niejako ubocznym pro-

duktem kłamstwa i mamy tu do czynienia z przerosłem egoizmem, lecz nie wrogimi uczuciami wobec innych.

O wiele rzadziej zdarzają się kłamstwa, które w braku utartego polskiego terminu będę nazywała „złośliwymi”, a których jedynym celem jest właśnie dokuczenie komuś<sup>1)</sup>. Takim złośliwym kłamstwem będzie np. fałszywe oskarżenie dokonane wyłącznie w celu zemsty, albo oszczerstwa miotane na osobę, która wprawdzie nic dziecku nie zawiniła, ale której ono specjalnie nie lubi, albo oskarżenia i intrygi w stosunku do ludzi, którzy są właściwie kłamiącemu obojętni, ale płynące z rozgoryczenia „na cały świat” i wrogości wobec całego świata. /

Wyżej cytowałam już wypadki, kiedy nie tyle treść kłamstwa, ile fakt okłamywania danej osoby wyłącznie był przejawem wrogości. Jeśli popełnia je dziecko normalne — mamy trzy możliwości tłumaczenia sobie podobnych faktów: niedorozwojem czy stłumieniem

---

<sup>1)</sup> W podziale kłamstw stosowanych przez Charlotte Bühler wszystkie omawiane w tym rozdziale kłamstwa zaliczyć by należało do kłamstw „antysocjalnych”. Ch. Bühler przeprowadza swój podział nie tyle ze względu na pobudki, które je wywołały, ile na stosunek do innych ludzi, który się w nich przejawia. Tworzy więc trzy zasadnicze kategorie: a) kłamstw socialnych, podyktowanych życzliwością dla innych b) kłamstw asocjalnych, neutralnych pod tym względem i c) kłamstw antysocjalnych, świadomie krzywdzących innych.

Między tymi zasadniczymi kategoriami istnieją jednak zdaniem autorki formy pośrednie.

W broszurze nin. staram się możliwie iść za podziałem Bühlerowej, tam jednak, gdzie kłamstwo płynące z tych samych pobudek trzaba by zaliczyć do dwu różnych kategorii, odstępowałam od niego.

przez wychowanie uczuć społecznych, szczególnie głęboką nienawiścią do danej osoby, lub wreszcie tym, że dziecko czuje się specjalnie nieszczęśliwe, rozgoryczone „na cały świat” i mści się na wszystkim i wszystkich.

#### D. KŁAMSTWO ALTRUISTYCZNE

Przeciwieństwem do wypadków omawianych w poprzednim paragrafie są kłamstwa altruistyczne, czyli „socialne” w podziale Bühlerowej. Źródłem ich nie jest korzyść własna, ani tym bardziej chęć dokuczenia komukolwiek, lecz właśnie współczucie, gotowość do obrony, pragnienie sprawienia komuś przyjemności.

W odpowiedziach dzieci na ankiety, dotyczące ich stosunku do kłamstwa, przykłady takich altruistycznych kłamstw, jako usprawiedliwionych, a niekiedy nawet godnych pochwały, były dość liczne.

Przykłady te najczęściej dotyczą:

- a) *nieszczerych pochwał* (jest to więc pogranicze konwencjonalnych i altruistycznych kłamstw). Np. „Kiedy moja koleżanka ma nową sukienkę, muszę mówić, że jest bardzo ładna, nawet jeśli mi się naprawdę nie podoba — bo inaczej zrobiłabym przykrość mojej koleżance” (11 lat 7 mies.).
- b) *ukrywania jakiejś przykrej wiadomości* — przykłady takie muszą często przychodzić na myśl dzieciom, bo zarówno u Baumgarten, jak u Bühlerowej i u Reiningera znajdujemy ich cały szereg. Np.

„Ja myślę, że jest wiele takich wypadków, kiedy musi się kłamać. Kiedy np. ktoś jest ciężko chory i każde wzru-



szenie może mu zaszkodzić, trzeba go uspakajać i ukrywać że jest naprawdę tak źle. Albo kiedy początkujący artysta zrobi coś, co nie jest nadzwyczajne, nie można mu jak myślę, mówić, że to jest marne, bo może stracić odwagę i tę różną piękną rzecz, które mógłby jeszcze stworzyć przypadną dla potomności. To samo dotyczy uczonych i różnych innych ludzi, którzy jeszcze są niczym, mogą się jednak stać kimś" (13 lat).

„Matka moja była chora i wiedziała, że skarżyłam się onegdaj na ból gardła. Gdy będąc chorą spytała mnie czy mnie jeszcze boli gardło, powiedziałam, że mnie nie boli, choć mnie bolało" (12 lat).

c) *przemilczanie lub ukrywanie przy pomocy kłamstwa pozytywnego cudzego wykroczenia lub wad.*

Są to najpospolitsze bodaj poza „wymówkami” kłamstwa szkolne. Znaną jest rzeczą, że w solidarnej klasie z reguły „nikt nie wie”, kto popełnił to czy inne wykroczenie przeciw regulaminowi szkolnemu. Podobnie i w domu osłania się w ten sposób wzajemnie kochające się rodzeństwo, lub dziecko daje służbie domowej tego rodzaju dowody przyjaźni itd.

Szczytowym punktem tego kłamstwa w obronie innych jest tzw. „*kłamstwo heroiczne*”, tak często apoteozowane w literaturze dla młodzieży. Bohater takich powiastek bierze zazwyczaj na siebie cudzą winę, by osłonić przed karą właściwego winowajcę. Ten ostatni, to przeważnie ktoś młodszy, słabszy, czy tchórzliwy, albo też, co znacznie podnosi blask ofiary, właśnie wróg, a przynajmniej niezyczliwy kolega.

Wpływ takich opowiadań maluje jedna z czternastoletnich dziewczynek odpowiadająca na ankietę Baumgarten:

„Będąc małą skłamałam bardzo śmieszną rzecz. Czytałam, że jakiś chłopiec powiedział, że on zbił szybę w klasie, a wcale tak nie było, bo to zbił jego kolega, za co go bardzo chwalono"... Ustęp ten został przekreślony, a tuż pod nim umieściła dziewczynka inny opis własnego kłamstwa, polegającego na wzięciu na siebie winy koleżanki.

Podczas przeprowadzania badań psychologicznych, dotyczących zupełnie innego tematu<sup>1)</sup>, miałam sposobność sprawdzić, że sama idea wzięcia na siebie cudzej winy trafia dzieciom do przekonania. Badając mianowicie normy etyczne, rządzące życiem klas szkolnych, poddawałam m. in. pod zbiorową dyskusję w klasie zagadnienie, jak powinna postąpić klasa, która wie, że nauczycielka niesłusznie posądza o pewne przewinienie jedną z uczennic, podczas gdy prawdziwa winowajczyni nie chce się przyznać (zagadnienie to było podane w formie konkretnego, rzekomo prawdziwego opowiadania). Wśród wielu innych propozycji znalazła się i taka, aby „wylosować“, która z koleżanek ma wziąć winę na siebie(!), żeby nauczycielka raz „znalazła“ winną i żeby w ten sposób skończyć z przykrą atmosferą podejrzeń i dochodzeń; były również głosy, że podejrzewana niewinnie koleżanka powinna wziąć winę milcząco na siebie, „ponieważ wie, że jest niewinna więc będzie jej nie tak przykro“...

Wreszcie do kłamstw altruistycznych zaliczyć należy *kłamstwa, popełniane w celu umożliwienia sobie spełnienia dobrego uczynku.*

<sup>1)</sup> W związku z pracą z dziedziny psychologii grupy, robioną pod kierunkiem prof. Baley z ramienia Zakładu Psychologii Wychowawczej U. J. P.

Lwia część kłamstw tego rodzaju powstaje z powodu przekroczenia zakazów, które się dziecku wydają przesadne lub niesłuszne. A więc, jak to wynika również z przykładów, cytowanych przez Baumgarten i Reiningera, dzieci rozdarowują swe rzeczy, ale w domu mówią raczej, że je zgubiły lub zepsuły; obcują przez współczucie z unikanyimi rówieśnikami, wypierając się tego w domu; wypraszają jedzenie niby dla siebie, oddając je żebrakom itd.

Kłamstwa altruistyczne najmniej budzą zastrzeżeń ze strony wychowawcy, który ceni zazwyczaj przejawiające się w nich „dobre serce” i lojalność wobec innych i przechodzi do porządku nad rozminięciem się z prawdą. Zwłaszcza kłamstwo heroiczne jest, jak widzieliśmy, nie tylko tolerowane, ale nawet poddawane dzieciom przez literaturę dziecięcą.

Niekiedy jednak idziemy może w tej pobłażliwości zbyt daleko, nie dostrzegając w „heroicznym kłamstwie” dwu wychowawczo szkodliwych momentów: votum nieufności dla wychowawcy i mimowolnego demoralizowania osoby, która pozwala, by ktoś ją w ten sposób osłaniał. W przytoczonej wyżej odpowiedzi czternastoletniej dziewczynki bardzo wyraźnie uwidoczni się trzeci jeszcze moment: ofiara została wywołana nie tyle, jak się zdaje, współczuciem dla koleżanki, ile przykładem bohatera z książki, „którego bardzo chwalono”. Jest to więc może jedno z tych dobrodziejstw, które zadawalają przede wszystkim miłość własną darzącego i poniżają obdarowanego.

Toteż w wypadku wystąpienia takiego „heroicznego” i w ogóle altruistycznego kłamstwa, okazać się może po-



żądane—zwłaszcza z dziećmi okresu przedpokwitania—przedyskutowanie poważne i życzliwe, bez negowania ich szlachetnych intencji, czy rzeczywiście kłamstwo ich było celowe, czy nie poszli drogą najłatwiejszą, czy nie byłoby bardziej słuszniej i odważniej odpowiedzieć zamiast „nie wiem, kto to zrobił” — „nie mogę tego powiedzieć”. Jeżeli powód dla którego dziecko usiłuje bądź samo postąpić niezgodnie z wolą wychowawcy bądź innego „uchronić” przed jego gniewem jest słuszny, wychowawca powinien dać się przekonać. Jeśli zaś ma swoje ważne powody, by jednak postąpić tak a nie inaczej, ma prawo żądać dla siebie zaufania. Tak jednak może postawić sprawę tylko ktoś, kto istotnie zaufanie to posiada, tj. opiekun, któremu dziecko ufa naprawdę, na podstawie szeregu poprzednich doświadczeń, a nie „czuje się w obowiązku ufać”.

Wiele kłamstw „altruistycznych” da się w ogóle uniknąć, po prostu ich nie prowokując. Kto pamięta, jak bardzo dzieci pogardzają „skarżypyctwem”, nie będzie pytał jedne z nich o przewinienia drugich. Kto, w pewnych przynajmniej granicach, pozwala dzieciom rozporządzać ich drobną własnością i podtrzymuje w nich sam gotowość dzielenia się, ten nie znajdzie się w tej sytuacji, że dziecko narazi się raczej na zarzut niedbalstwa za zgubienie czy złamanie jakiegoś przedmiotu, niż przyzna się do obdarowania nim kogoś.

**E. UWAGI OGÓLNE, DOTYCZĄCE ZWALCZANIA SKŁONNOŚCI  
DO KŁAMSTWA U DZIECI W WIEKU SZKOŁY  
POWSZECHNEJ**

Omawiając poszczególne powody, mogące wywołać kłamstwa u dzieci w tym wieku, kładłam główny nacisk na to, że kłamstwo nie jest faktem niezależnym od innych zjawisk, pochodzącym zawsze z tych samych źródeł i dającym się zwalczać w oderwaniu od całokształtu atmosfery wychowawczej, lecz że jest ono raczej o b j a w e m, towarzyszącym innym wadom i trudnościom wychowawczym. Dlatego też główną uwagę poświęciłam w każdym wypadku rozważaniom na temat możliwości usunięcia tych swoistych przyczyn, które sprzyjają danemu właśnie rodzajowi kłamstwa.

Błędem byłoby jednak niewątpliwie negowanie istnienia u dzieci większej czy mniejszej skłonności do kłamstwa, względnie repulsji wobec niego. Z wywodów powyższych nie wynika również wcale, by nie można było wychowywać dzieci w tym wieku w duchu prawdomówności, pojętej jako ideał ogólny.

Mówiliśmy, że zagadnienie prawdomówności u dzieci przedszkolnych najczęściej jest stawiane przez psychologów jako postulat przyzwyczajania dziecka do jak najjaśniejszego zdawania sobie sprawy z rzeczy, o których mówią, i jak największej zgodności między tym, co w i e d z a i c o m ó w i ą. Etyczna strona zagadnienia i pewien patos moralny przesuwa się przy takim postawieniu sprawy, który najsilniej może odzwierciedla się w cytowanej pracy Sternów, na dalszy plan.

Jakie postawienie sprawy jest najbardziej słuszne wobec dzieci w wieku szkoły powszechnej? Czego mamy

od nich wymagać i na jakich dyspozycjach, poglądach czy dążeniach dziecka się opierać?

Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, warto przyrzec się raz jeszcze wynikom ankiet przeprowadzanych wśród dzieci w tym wieku, a mającym na celu stwierdzenie ich własnego stosunku do kłamstwa.

Jak już podkreślałam, we wszystkich trzech cytowanych przezemnie wypadkach takich badań (Haas-Bühlerowa, Baumgarten, Reininger) badacze doszli do zgodnego wyniku, że olbrzymia większość dzieci uważa niektóre przynajmniej rodzaje kłamstwa za usprawiedliwione. Ideał stuprocentowej prawdomówności u dzieci, w tym wieku ma bardzo niewielu zwolenników.

Te dzieci, które odrzucają wszelkie kłamstwo, wysuwają najczęściej — i tu wyniki wszystkich trzech badań są znowu zgodne — *praktyczno-życiowe argumenty*. Kłamać nie należy, bo „zasługuje się na większą karę”, „bo jak się wykryje, to się wszyscy śmieją”, „bo potem już wszyscy nie wierzą” itd. Baumgarten i Bühlerowa ograniczają się przy tym do ogólnego stwierdzenia, że tak argumentuje większość, Reininger podaje nieco dokładnej, że tak argumentuje nieco więcej niż połowa chłopców i nieco mniej niż połowa dziewcząt.

Mniej liczną grupę stanowią skrupuły natury *religijnej*, przy tym u młodszych dzieci, jak to wynika z odpowiedzi przytoczonych przez Haas-Bühler, skrupuły te wyrażają się przede wszystkim w formie obawy przed karą pozagrobową i często występują łącznie z obawą przed natychmiastową zwykłą karą, np.: „Kiedy się kłamie, popełnia się grzech. Kiedy matka się o tym dowie



dostaje się bicie". Reininger podkreśla, że argumenty religijne spotykał bardzo rzadko.

Natomiast w okresie *przedpokwitania*, zwłaszcza u *chłopców*, często prawdomówność jest ceniona przede wszystkim jako dowód *odwagi*. Według Reiningera argumenty tego rodzaju stanowią około 25% wszystkich argumentów przytaczanych przez chłopców w tym wieku z wychowawczo dobrego środowiska, a i wśród chłopców, pochodzących z niekorzystnego pod względem wychowawczym środowiska, potępienie kłamstwa jako tchórzostwa najczęściej spotyka się w tym właśnie wieku.

U *dziewcząt* natomiast w tymże wieku, a więc około 12 — 14 lat, najczęstszym motywem potępienia kłamstwa jest *wzgląd na innych ludzi*. Motywy socjalne stanowią około  $\frac{1}{3}$  wszystkich zarzutów, wysuniętych przez dziewczynki przeciw kłamstwu, u chłopców zaś stanowiły one zaledwie  $\frac{1}{10}$  wszystkich motywów (ankieta Reiningera).

Z przytoczonych powyżej odpowiedzi dziecięcych wynika, że wychowanie dziecka w tym wieku tak, aby nigdy nie kłamało, lub bodaj wpojenie mu przekonania, że wszelkie kłamstwo jest rzeczą złą, jest zadaniem, nie dającym się zrealizować w przytłaczającej liczbie wypadków. Baumgarten idzie jeszcze dalej twierdząc, że w obecnym układzie stosunków społecznych nie należy nawet do tego dążyć. Zdaniem tej autorki „dziecko wychowane według doskonałych wskazań Sterna i według planu wychowawczego Förstera, które później co krok styka się z kłamstwem i oszustwem, może kolizje takie przypłacić ciężką katastrofą moralną”.

Jest to zresztą według autorki, nie tylko niepożądane, ale i niemożliwe: należałoby bowiem przedtem zmienić stosunki społeczne.

Jak więc należy postępować, jeśli pragniemy w dzisiejszych warunkach życia społecznego uczynić nasze dziecko jak najbardziej prawdomównym? — Jeśli nie możemy uchronić dziecka przed wszelkim kłamstwem, możemy przynajmniej nauczyć je uważać kłamstwo za zło, którym zmuszeni jesteśmy się posługiwać tylko w wyjątkowych wypadkach, po sumiennym a bezskutecznym szukaniu innej drogi, z bardzo ważnego powodu. Co jednak może wytworzyć w dziecku taką uczuciową, a nie tylko wyrozumowaną postawę?

Jak się zdaje, obok nawyku do przedstawiania każdej sprawy zgodnie z rzeczywistością, wyniesionego z wczesnego dziedzинства i obok unikania wszystkiego co może dziecko do kłamstwa kusić, jest to w okresie drugiego dzieciństwa głównie sugestia i przykład dorosłego, będącego jeszcze dość wielkim autorytetem, aby jego odruchy niesmaku, lekceważenia, przykrości przejmować bezpośrednio.

W okresie przedpokwitania natomiast, szczególnie u chłopców, można opierać się na ich „bohaterskich” pragnieniach, gdy kłamstwo przedstawia się konsekwentnie jako „tchórzostwo” i „dziecinnadę”. Poza tym u dziewcząt można się odwoływać w większym stopniu do życzliwości i sympatii do innych ludzi, którym robi się krzywdę lub przykrość przez okłamywanie ich.

Do rozpatrywania zagadnienia kłamstwa z bardziej abstrakcyjnych punktów widzenia, ogólnych założeń

**Brak s. 59-60**



opowiadając o swych rzekomych „podbojach“, czy też „cierpieniach miłosnych“. Wszystko to w tym celu, aby nie dać się wyprzedzić innym i nie uchodzić w ich oczach za „dzieciaka, co się na takich rzeczach nie zna“.

Z istnienia tylu różnorodnych przyczyn, które składają osobnika młodocianego do kłamstwa, nie wynika bynajmniej, aby ogół młodzieży był w tym wieku bardziej do niego skłonny, niż w dzieciństwie. Przeciwnie, pokusie do kłamstwa przeciwstawia się w wielu wypadkach pragnienie wywalczenia sobie prawa jawnego postępowania według własnego zdania, idealizm młodzieńczy sprawiający, że w tym dopiero wieku pojawiają się czysto-etyczne i filozoficzne argumenty przeciw kłamstwu, zmniejsza się natomiast ilość argumentów utylitarnych. Wreszcie rozbudzenie się zainteresowań społecznych, charakterystycznych dla młodzieży pokwitającej, może być przy zwalczaniu kłamstwa wielką pomocą. Młodociany zaczyna się czuć członkiem większej czy mniejszej wspólnoty społecznej, a nierzadko szermierzem w walce o ulepszenie jej zasad. Sprawa wzajemnej lojalności między ludźmi, czy mówiąc jeszcze szerzej „sprawiedliwości i uczciwości społecznej“ budzi jego żywe zainteresowanie.

Podczas gdy u dzieci z okresu przedpokwitania najbardziej celowym według wielu pedagogów argumentem, mogącym powstrzymać młodzież od kłamstwa, jest przedstawienie go jako tchórzostwa, to w okresie pokwitania najszluszniejszym jest podkreślenie znaczenia wzajemnego zaufania w stosunkach społecznych wszelkiego typu, jeśli nie są one wyraźnie wrogie.

## V. KŁAMSTWO CHOROBLIWE

Dotychczas zastanawialiśmy się nad przyczynami kłamstw popełnianych przez dzieci normalne. Występuje ono jednak niekiedy jako objaw chorobliwy i to w związku z kilkoma różnymi rodzajami zaburzeń nerwowych.

Patologiczny charakter kłamstwa rzuca się może najbardziej w oczy przy *chorobliwej fantastycznej konfabulacji*: dziecko czy dorosły zmyśla nieustannie rzeczy często najzupełniej nieprawdopodobne, przy tym 1) nie można wykryć jakiegoś wyraźnego celu tych kłamstw, 2) kłamiący sam, zdaje się, nie odróżnia w końcu tworów własnej fantazji od rzeczywistości, upadabniając się w tym niejako do małego dziecka. Im słabsza inteligencja dziecka, tym bardziej absurdalne stają się takie kłamstwa, choć zupełnie niemożliwe historyjki zmyślają niekiedy dzieci o normalnym rozwoju umysłowym.

Tak np. jeden z dziesięcioletnich pacjentów prof. Baley opowiadał w mojej obecności z wielkim ożywieniem o tym, jak to pewnego razu gonił go na przechadzce bocian. Chłopiec uciekł wówczas na drzewo, ale bociek stał na dole i kłapał dziobem. Na szczęście, na drzewie znalazło się gniazdo zajęcy. By się uratować, bohater tej przygody chwycił małe zajączki i rzucał bocianowi, który je łakomie połykał... itd.

Homburger przytacza przypadek ubogiej dziewczynki, zmyślającej zupełnie nieprawdziwe, ale prawdopodobne historie o nieszczęściach, które miały spotykać różne znane jej osoby, przy tym niekiedy przypisywała sobie rolę powiernicy i pomocnicy, niekiedy jednak obywatęło się nawet bez tego.

Nie zawsze jednak kłamstwo patologiczne jest tak bezinteresowne: niekiedy ma ono na celu bądź zwrócić uwagę innych na dziecko, bądź wzbudzić dlań współczucie. Homburger zwraca uwagę na częstotść takich kłamstw, dotyczących śmierci lub nieszczęścia osób najbliższych, które jego zdaniem mogą mieć dwa źródła: 1) chęć obudzenia współczucia (przy żebraniu, w szkole zaś w wypadkach, gdy inne dziecko z tego powodu stało się ośrodkiem zainteresowania i objawów życzliwości itp.) i 2) nieświadome pragnienie śmierci osoby bliskiej, której dziecko zazdrości, lub w związku z którą sądzi, że po jej śmierci byłoby mu lepiej.

Bardzo pospolitym chorobliwym kłamstwem jest kłamstwo, mające na celu wywyższenie autora i będące wysiłkiem chorobliwie rozwiniętej ambicji. Z tego rodzaju psychopatycznych jednostek nierzadko wyrastają potem wielcy oszuści, odgrywający chętnie rolę książąt, wynalazców, wysokich dygnitarzy itd.

Bardzo charakterystyczne są kłamstwa, popełniane przez dzieci *hysteryczne*. Bodźcem do nich jest chorobliwa potrzeba zwracania na siebie uwagi innych, teatralizacja własnych przeżyć i duża autosugestywność, dzięki której po pewnym czasie osobnik taki już sam wierzy w to, co mówi.

Kłamstwa te mają często posmak sensacji i mogą być niekiedy bardzo szkodliwe dla innych. Tak np. dojrzewające dziewczęta opowiadają — ze wszystkimi szczegółami i silnymi oznakami wzburzenia — że ten lub ów usiłował je zgwałcić, lub że były świadkami, a nawet współniczkami, różnych czynów lubieżnych. Obstają przy



tym niekiedy tak uporczywie, że zdarzały się nieraz wypadki wszczęcia dochodzenia sądowego na tej podstawie.

Niekiedy tendencja do zmyślania zwraca się w kierunku przeżyć religijnych i wówczas powstają historie o „widzeniach”, „głosach” itd.

Skłonność do kłamstwa wystąpić też może przy zmianach charakteru, spowodowanych epilepsją. Niektórzy lekarze uważają ten objaw za dość nawet częsty, inni natomiast, jak Homburger, uważają go raczej za rzadki. Kłamstwa dzieci epileptycznych mają wynikać przede wszystkim ze złego samopoczucia i pewnej mściwości oraz rozgoryczenia wobec całego świata. Są to często raczej intrygi, mające na celu bardziej dokuczenie innym, niż jakąkolwiek korzyść samego dziecka.

W wypadkach, gdy mamy najłżejsze choćby podejrzenie, że kłamliwość dziecka jest pochodzenia chorobliwego, należy się oczywiście zwrócić o pomoc do lekarza-specjalisty. Wszelkie, najbardziej nawet skuteczne środki pedagogiczne stosowane wobec dzieci normalnych, mogą się bowiem w obliczu takiego dziecka okazać zawodne, a im później rozpoczynamy właściwą kurację, tym dłuższe i trudniejsze będzie potem leczenie.

---

## B I B L I O G R A F I A

1. BALEY STEFAN. „Zarys psychologii w związku z rozwojem psychiki dziecka”. Warszawa, 1935, str. 420.

Książka jest podręcznikiem, przeznaczonym dla zakładów kształcenia nauczycieli i pierwszych lat studiów psychologicznych dla specjalizujących się w tym przedmiocie. Obejmuje podstawowe wiadomości z psychologii ogólnej, krótki szkic rozwoju fizycznego dziecka, psychologię dziecka (od pierwszego roku życia do okresu dojrzewania wyłącznie) i nieco wiadomości z psychopatologii.

2. BALEY STEFAN. prof. dr. „Ekspertyza psychologiczna”. „Archiwum Kryminologiczne”, tom I. Nr 3—4. Warszawa, 1934, str. 35.

Artykuł podaje uzasadnienie potrzeby i zakres działania biegłych sądowych — psychologów, omawia doświadczenia osobiste autora na tym polu, oraz przytacza kilka przykładów konkretnych ekspertyz, z których jeden omówiony został bardzo dokładnie, z przytoczeniem stenogramu badania.

3. BAUMGARTEN FRANCISZKA. dr fil. „Kłamstwo dzieci i młodzieży”. Warszawa—Łódź, 1927, stron 144.

Książka jest sprawozdaniem z ankiety, przeprowadzonej w szkołach powszechnych i średnich w Łodzi. Dzieci miały podać przykłady swych kłamstw w domu i w szkole (jeśli je popełniały), oraz napisać, czy wstydziły się tego i żałowały i czy przypominają sobie pierwsze kłamstwo w życiu.

4. BUHLER CHARLOTA i HAAS JOHANNA. „Gibt es Fälle in denen man lügen muss?” Wiedeń—Lipsk—Nowy York, 1924, stron 47.

Jest to sprawozdanie z ankiety, w której dzieci w wieku od 7 do 12 lat, uczące się w szkołach powszechnych, odpowiadały na pytanie: „czy zachodzą wypadki, kiedy musi się kłamać?”

5. CHMIELEŃSKA IRENA. „Kara w wychowaniu”. Warszawa, 1936, str. 75.

Praca omawiająca zasady racjonalnego stosowania kar w wychowaniu.

6. HOMBURGER AUGUST. dr med., prof. „Vorlesungen über Psychopatologie des Kindesalters”. Berlin, 1926, stron 852.

Obszerny podręcznik psychopatologii dziecka, przeznaczony dla lekarzy specjalistów, ale dostępny również dla psychologów. Obok wiadomości z psychopatologii, autor umieszcza nieco wiadomości z psychologii dziecka normalnego, oraz wskazówki z dziedziny pedagogiki leczniczej.

7. KULCZYCKI ALEKSANDER dr „Uczeń Kłamca”. Lwów, 1937, str. 34.

Książka omawia podłoże i bezpośrednie przyczyny kłamstw dziecięcych, klasyfikacje kłamstw, ustalone przez szereg badaczy, metody i wyniki badań nad kłamstwem u dzieci i pewne wskazania pedagogiczne.

8. POZNAŃSKA ADELA „Drugie dzieciństwo”. Warszawa, 1936, stron 64.

Krótką charakterystyka psychiki dziecka w okresie od czwartego do siódmego roku życia. Książka opiera się na bogatej literaturze przedmiotu i obserwacjach własnych.

9. PIAGET JEAN. „Mowa i myślenie u dziecka”. Przekład J. Kołuckiej. Warszawa—Lwów, 1929.  
PIAGET JEAN. „Jak sobie dziecko świat przedstawia”. Przekład M. Ziemińskiej. Lwów—Warszawa

Obie prace zawierają wyniki badań nad rozwojem i specyficznymi formami myślenia dzieci w wieku przedszkolnym, ich wyobrażeń o otaczającym świecie i umiejętności posługiwania się mową. Badania były robione metodą rozmów indywidualnych, przeprowadzanych według ustalonych wytycznych, tzw. „metodą kliniczną”.



10. STERN CLARA und WILLIAM „Errinerung Aussage und Lüge in der frühen Kindheit. Lipsk, 1931.

Praca ta opiera się głównie na dzienniczku rodzicielskim, prowadzonym przez autorów przez szereg lat i dotyczących trojga ich dzieci. Omawia ona zagadnienie rozwoju pamięci, zdolności świadczenia, fantazji i kłamstwa u dzieci do lat sześciu. Nieliczne tylko wzmianki dotyczą późniejszego rozwoju najstarszej córki.

11. SCUPIN ERNST und GERTRUD „Bubi in 4—6 Lebensjahre“. Lipsk, 1910.

Jest to dzienniczek obserwacji, prowadzony przez szereg lat przez rodziców-psychologów, dotyczących ich synka w wieku od 4ch do 6ciu lat. Jest to drugi tom dzienniczka, prowadzonego od urodzenia dziecka.

12. „DIE LÜGE“ Praca zbiorowa, pod redakcją OTTO LIPMANNA i PAULA PLAUTA, Lipsk, 1927 stron 557.

Jest to rodzaj encyklopedii, zawierającej artykuły o kłamstwie, rozpatrywanym z najbardziej różnorodnych punktów widzenia. Znajdujemy więc tu rozprawy, dotyczące kłamstwa w ujęciu różnych systemów i wierzeń religijnych i w ujęciu filozoficznym, kłamstwa jako tematu literackiego, roli kłamstwa w polityce, życiu społecznym i zawodowym, kłamstwa dzieci i młodzieży i poglądów wybitnych pedagogów na tę sprawę i wreszcie kłamstwa patologicznego.

Nauczyciela, psychologa i rodziców najbardziej mogą zainteresować następujące rozprawy:

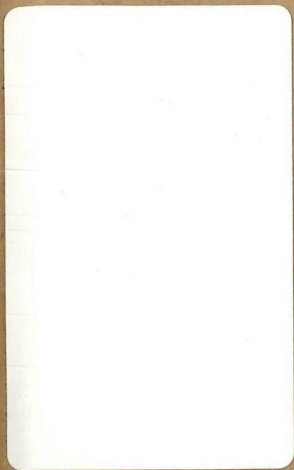
- a) B i r n b a u m K. Die pathologische Lüge, str. 550 — 568.  
 b) Nolte W. „Die Bewertung der Lüge in der theoretischen Pädagogik“, str. 187 — 212.  
 c) Reining er K. „Die Lüge beim Kind und Jugendlichen als psychologisches und pädagogisches Problem“, str. 351 — 395.

## SPIS RZECZY

Wstęp . . . . .	5
I. Kłamstwo pozorne w pierwszych latach życia i okresie przedszkolnym . . . . .	6
II. Kłamstwo rozmyślne u dzieci w wieku przedszkolnym . . . . .	19
III. Najczęstsze powody kłamstw w wieku szkolnym , . . . . .	22
A. Kłamstwa, których dorośli „uczą” dzieci .	24
B. Kłamstwo egoistyczne . . . . .	29
C. Kłamstwo świadomie krzywdzące innych .	47
D. Kłamstwo altruistyczne . . . . .	50
E. Uwagi ogólne, dotyczące zwalczania skłonności do kłamstwa u dzieci w wieku szkoły powszechnej . . . . .	55
IV. Kłamstwo młodzieży dojrzewającej . . . . .	59
V. Kłamstwo chorobliwe . . . . .	62
Bibliografia . . . . .	65

947/46







RP 917